Nr. 16. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1. Czerwca 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Ś. p. RÓŻA z książąt LUBOMIRSKICH POTOCKA.

(Patrz wspomnienie pośmiertne w poprzednim numerze.)

(Rysowane podług fotografji z zakładu W. Rzewuskiego w Krakowie.)

Redakcja, administracja i ekspedycja „Dziennika dla Wszystkich“, oraz wydawnictw z nim połączonych, przeniesione zostały na ulicę Zygmuntowską l. 7. c.

Kronika krajowa.

† Ks. Maciej Hirschler, biskup przemyski zmarły w Przemyślu, żył lat 74. Pochodził z rodz. niemieckiej urzędniczej, ale jak wiele innych zespolił się z narodowością polską. Został wyświęcony w r. 1830. Przez długie lata sprawował obowiązki proboszcza wiejskiego. Ks. Hirschler został prekonizowany przez Stolicę św. dnia 27 lipca 1870 i w tymże roku nominowany przez Najj. Pana. Ks. Hirschler słynął z wielkiej dobroczynności. Cały zarząd dyecezji, pisze „Czas“, odznaczał się nietylko wzorową karnością, ale wyższym duchownym nastrojem tak dalece, że dyecezja przemyska może w kraju naszym uchodzić za wzorową. Wielu kapłanów wygnanych prześladowaniem, znalazło tam przytułek — w stosunkach do kleru i ludu unickiego, odznaczał się biskup Hirschler pojednawczością i taktem, ale zarazem stanowczością, gdy przyszło stawić czoło niebezpiecznym dążeniom.

Jak wiadomo w czerwcu wyrusza do Rzymu pielgrzymka polska celem podziękowania Ojcu św. za kanonizację słowian Cyryla i Metodego. Deputacja wręczy papieżowi adres otoczony emblematami pomysłu i rysunku p. Juljusza Kossaka. Adres ten drukowany będzie na pargaminie. Pielgrzymka wyruszy z Poznania, gdzie się zjeżdżają udział w niej biorący.

† Adam Adamowicz, ostatni żyjący, aż dotąd profesor b. uniwersytetu wileńskiego zakończył w tych dniach tamże sędziwy żywot, liczący lat 81. Cześć pamięci jego związanej z tradycją szkoły dobrze zapisanej w historji oświaty polskiej.

† Ostatni gwardzista Napoleona I., umarł w tych dniach w Paryżu w 96 roku życia. Nazywał się Reymond i był w randze kapitana. Towarzyszył on Napoleonowi I. na wyspie Elbie i ztamtąd z nim razem wrócił. Po bitwie pod Waterloo dostał się do niewoli i licho mu szło pod następnemi królami. Dopiero za Napoleona III. został mianowany inspektorem zakładu inwalidów i na tem stanowisku dokonał życia.

Komitet zajmujący się wydaniem dzieł Jana Kochanowskiego, podjętym w celu uczczenia trzechsetnej rocznicy zgonu wieszcza narodowego, zamierzył po uzyskaniu właściwego pozwolenia urządzić w roku bieżącym w Warszawie widowisko sceniczne, z którego dochód będzie obrócony na powiększenie funduszu wydawnictwa.

Widowisko to ma się składać z „Odprawy posłów greckich“ Kochanowskiego i komedji „Z chłopa król“ Piotra Baryki. Do programu wchodzi także deklamacja *poematu na cześć J. Kochanowskiego.* — W tym celu komitet odwołując się do wszystkich naszych poetów ogłasza konkurs na poemat odpowiedniej treści. Nie ma to być wierszowana bijografia poety czarnoleskiego, ale uwydatnienie wszystkich głównych cech jego charakteru, jako człowieka i twórcy, przedstawienie ważniejszych jego życia koleji w domu, w rodzinie, w kraju. Słowem poemat odsłonić winien dzisiejszemu pokoleniu duszę ojca poezji polskiej.

Poemat ten, jako przeznaczony na deklamacją nie może być rozciągły, ale do rozmiarów deklamacji zastosowany, wystarczający mniej więcej na kwadrans, do 20 minut czasu.

Utwór uznany za najlepszy, pozostanie własnością komitetu wydawniczego, który zajmie się jego ogłoszeniem. Nagrodą będzie suma *rubli sto* wypłacalna niezwłocznie po przedstawieniu, oraz asygnacja na ozdobny egzemplarz wydawnictwa opatrzony imienną dedykacją autorowi poematu. Utwór najlepszy po premijowanym, otrzyma podobnież asygnacją z dedykacją imienną z pozostawieniem autorowi prawa własności, inne zaś utwory powrócone będą autorom po ogłoszeniu rezultatu.

Na sędziów konkursu zaproszeni zostali: pp. Jenike Ludwik, Kaszewski Kazimierz, Królikowski Jan, Pietkiewicz Antoni (Ad. Pług), Plenkiewicz Roman.

Utwory składać należy pod adresem profesora Przyborowskiego, Warszawa, przy ulicy Żabiej Nr. 4.. w kopertach zapieczętowanych oznaczonych godłem, do czego dołączyć wypada inną kopertę z tym samym godłem i nazwiskiem autora. Termin ostateczny do złożenia utworów naznacza się na dzień 15. września roku bieżącego. Warszawa dnia 16. maja 1881. Przewodniczący w komitecie: Konstanty Przezdziecki. Członek komitetu: Roman Plenkiewicz.

W zeszłym tygodniu tutejszy sąd karny rozpoznawał ostatecznie sprawę upadłości fabryki papieru w Czerlanach. Jeszcze w zeszłym roku, gdy sprawa ta weszła na drogę sądową i, gdy pewne osobistości usiłowały przeróżnemi wycieczkami sponiewierać honor i dobre imię dyrektora pana Simona, zaangażowanego kapitałem w fabryce czerlańskiej, obznajomieni dokładnie ze wszelkimi szczegółami całej tej sprawy, wynurzyliśmy swoje zdanie, że w upadku tego interesu, główną i przeważną rolę grał nieszczęśliwy zbieg okoliczności, a pan Simon nie może być pod żadnym zarzutem ubliżającym jego czci i stanowisku, które sobie zdobył usilną pracą i niepospolitemi zdolnościami. Nie omyliliśmy się. Przeprowadzone śledztwo dostarczyło zaledwie tyle materjału, że prokurator wytoczył proces panu Simonowi, o lekkomyślną krydę. Sąd po przesłuchaniu świadków, po zebraniu dowodów i rozpatrzeniu całej sprawy, jak było do przewidzenia, zresztą, nie uznał nawet i lekkomyślnej krydy i *we wszystkich punktach uwolnił pana Simona od wszelkiej odpowiedzialności* uzasadniając wyrok bardzo obszernymi i wyczerpującemi motywami. Fakt ten, poparty wyrokiem sądu, jest do pewnego stopnia tryumfem dla opiniji publicznej, wiedzionej często na pokuszenie przez niesumienne insynuacje ludzi złej woli, podbudzanych osobistemi zawiściami, którzy prowadzą propagandę dezorganizacyjną w naszem skołatanem społeczeństwie i odzierając z dobrej sławy dominujących pracowników na niwie publicznego życia, wyrządzają krzywdę nietylko jednostkom, ale i ekonomicznym interesom kraju naszego.

W kwestji galicyjskiego Banku Włościańskiego, odbieramy następujący artykuł od obywatela ziemskiego:

„Szanowna Redakcjo! Od pewnego czasu pokutuje w opinji publicznej galicyjski Bank Włościański. Niektóre pisma nasze zadzwoniły na wielki alarm, a choć dzwoniono silnie, ucichło, a ludek boży spogląda zawsze z apetytem i nabożeństwem, na... kasę Zakładu Kredytowego Włościańskiego. Słyszę, a raczej czytałem w któremciś piśmie codziennem, że rząd zezwolił na zmianę statutów naszego Banku Włościańskiego, a więc zdaje mi się z inicjatywy dyrekcji, ma nastąpić ta zmiana. Nie wchodzę obecnie w to, o ile jest pożądaną zmiana statutów, ale zdrowy rozsądek nakazuje twierdzić, że jakiekolwiek do tego czasu są te statuta, były one obowiązującem prawem dla dyrekcji i choćby nawet z czyjąkolwiek szkodą, omijać ich nikomu nie wolno, a tembardziej dyrekcji, która postępując inaczej, postępowałaby nie legalnie. I pomimo woli rodzi sie pytanie, coby też przeciwnicy Banku Włościańskiego mówili, gdyby dyrekcja tego Zakładu nie trzymała się statutów, lecz kaznistycznie postępowała?... Ja sądzę, że w takim razie byłaby istotna podstawa do skarg i ciężkich zarzutów, bo jeśli statuta są złe, niedokładne, lub niewystarczające, to przynajmniej wiem, jakie są i pod jakimi warunkami wchodzę w stosunki kredytowe z bankiem — przeciwnie, gdy postępowanie banku zależałoby od okoliczności, może jeden i drugi w danym razie, odniósłby z tego jaką korzyść, ale ogół interesantów szedłby po omacku i nie wiedział, co mu się należy, co mu wolno, lub niewolno. Nie mogę też sobie w żaden sposób wytłumaczyć, dlaczego akcjonarjusze nie żądali dawniej zmiany statutów, skoro głównie z nich płynęły powody do utyskiwań i skarg na bank?... Nie jestem ja finansistą, już choćby z tej samej przyczyny, że ciągle mi potrzeba pieniędzy, ale gospodarując na wsi, znam lud ten dobrze, znam jego dobre strony, ale znam i złe, i jestem pewny, że gdyby nie jeden rozprawiający o chłopach w salonie, lub w biurze redakcyjnem, otarł się o lud nasz na wsi w swoich własnych interesach, tobyśmy nie słyszeli i nie czytali takich extrawagancyj o naszych włościanach, a zamiast górnolotnych frazesów i akademickich rozpraw, mie-

libyśmy zdrowe poglądy zdrowe rady i praktyczny ratunek. Lud nasz jest w gruncie uczciwy i dobry, ale we wszelkich interesach i sprawach kredytowych i w ogóle finansowych, nieakuratny, ciężki i nigdy nie myśli o jutrze — do wszelkich pożyczek ogromnie pochopny, ale do oddania twardy, jak kamień z małym wyjątkiem. Nigdy się nie trzyma terminów obowiązujących. Przytem, ponieważ dawniej, a pod rządem rosyjskim i teraz, stosunki polityczne są tego rodzaju, że chłopów zbałamucono obiecując jakieś darowizny cudzym kosztem, więc ciągle jemu snują się po głowie jakieś nadzieje dostania tego, co mu się nie należy, lub zniesienia tego, co oddać powinien. Ja sam nie raz słyszałem z ust starych chłopów takie n. p. zdania, że „bankowi oddawać nie trzeba, bo to wszystko nam podarują“...

Jeden żyd z chłopem sobie radzi, ale jak? Chłop mu winien, przychodzi termin nie oddaje, żyd go dusi, pieniędzy nie ma, ale są kury, gęsi, jest masło, jest wreszcie trochę zboża, więc chłop, jako wynagrodzenie za czekanie składa żydowi z tego wszystkiego daninę, a pożyczka ciągle wisi, z czego żyd nawet jest kontent i chłop także, bo wieśniak nasz wszystko da, co ma, tylko pieniądze, gotówkę, kryje w mysią jamę i nie raz da się zrujnować, a pieniędzy nie da.

Robią zarzut Bankowi Włościańskiemu, że przyzwalał rosnąć zaległym ratom i przez to uniemożliwił zwrot pożyczki, której oddanie przechodzi siły materjalne włościanina, ale można sobie wyobrazić, coby to za krzyk się podniósł, gdyby Bank za jedną niezapłaconą ratę, przystępował zaraz do egzekucji... Wówczas krzyczanoby na całe gardło że Bank z powodu drobnych należności, rujnuje chłopom gospodarstwa i niema najmniejszych względów, jest nieludzki...

Ja tam nie staję w obronie Banku, bo nie mam z nim żadnych stosunków, raz tylko chciałem od niego pożyczyć pieniędzy, ale mi nie dał i tłumaczył się, że mu na to statuta nie pozwalają, tłumaczył bardzo grzecznie, ale wszystkie banki gdy odmawiają, to zawsze tak grzecznie, że człowieka potrzebującego do ostatniej pasji ta grzeczność doprowadzić może, jestem jednak przekonany, że żaden bank w stosunkach ze swoimi dłużnikami inaczej nie postępuje, a to z tej prostej przyczyny, że każdy bank, czy on tam jest włościański, czy jaki, nie jest filantropijnym zakładem, lecz instytucją finansową, która się w żadne romanse wdawać nie może i nie ma prawa...

Jak się lud nasz oświeci, a do tego nie jest jeszcze tak blisko, to tego wszystkiego nie będzie. W innych krajach,a i w Poznańskiem, istnieją takie banki włościańskie i tak samo postępują, jak nasz, a jednak rezultaty są inne, bo tam chłop jest oświeceńszy i z powodu oświaty liczy się i zobowiązań dotrzymuje. Przedewszystkiem należy za pomocą szkoły w młodem pokoleniu wieśniaczem utrwalić to przekonanie, że, co twoje, to twoje, a co moje, to moje, a nie co twoje, to będzie moje, jak dziś starsze pokolenie chłopskie zbałamucone utrzymuje, a niezawodnie i stosunki ekonomiczne naszego ludu wiejskiego poprawią się. Nie idzie to tak łatwo i tak prędko, ale w rezultacie musi przyjść do tego.

Proszę Szanownej Redakcji, bardzo to pięknie, że panowie tak opiekujecie się chłopami, ale i my nie chłopi, a orzący ziemię, mamy także równe prawa. A czy panowie sądzicie, że jak który z nas obywateli wiejskich nie zapłaci jakiemu bankowi na termin, to on z nim romansuje? Djabła tam! Zrobi zajęcie, zlicytuje, i idę na skargę do Pana Boga!...

Mybyśmy także z wielką przyjemnością pozwolili za siebie zapłacić długi, choćby dla tego, żeby, jak najprędzej można było... nowe zaciągnąć... Prosząc, jeśli można o zamieszczenie tej mojej epistoły w kolumnach szanownego „Dziennika dla Wszystkich“ przyjm Szanowna Redakcjo szczere wyrazy poważania *Obywatel ziemski.*“

Plotki i nieplotki.

* Dziennik francuski „Gaulois“ pisze, że nowy prezydent Ameryki Garfield, od czasu, gdy go wybory powołały na to stanowisko otrzymał mnóstwo listów, w których *dawni* starzy znajomi zapewniają go o swoich uczuciach wyrażają nadzieję wzajemności ze strony prezydenta. I tak 1960 osób zgłosiło się jako szkolnych kolegów, 329 osób uważają się szczęśliwych, że piastowali na kolanach prezydenta, gdy był jeszcze dzieckiem, 430 osób utrzymują, że wpływem swoich dobrych rad, przyczynili się do tego czem Garfield obecnie został, 742 przypominają prezydentowi, iż mu pożyczali pieniędzy, 82 wybawiło go, gdy tonął, 16 zgłosiło innego rodzaju wybawicieli, 140 pożyczali koni do przejażdżki, gdy Garfield nic nie znaczył i nic nie miał. Oprócz tego, otrzymał prezydent niesłychaną moc listów od *zwykłych* znajomych i tak: 8300 osób piszą, że znali Garfielda w jego dzieciństwie, 7329 przepowiadali mu wielką przyszłość, 932 byli towarzyszami życia, gdy był biedny, 22 kapitanów statków parowych donoszących, że go mieli na swoich parochodach i nareszcie 850 redaktorów różnych pism który w listach swoich do Garfielda cieszą się że oni pierwsi postawili jego kandydaturę. Razem wszystkich listów otrzymał prezydent Garfield od 21.103 niespodziewanych przyjaciół!...

* Jarmark na odaliski. W egipskiej miejscowości Tanrah, dnia 4. b. m., rozpoczął się słynny w świecie mahometańskim doroczny wiosenny jarmark, który zwykle trwa 6 tygodni i ściąga licznych gości ze wszystkich najodleglejszych krain muzułmańskich. Na tym to jarmarku bowiem, zamożni mahometanie zakupują odaliski i niewolnice dla swoich haremów, ciągle uzupełnianych „kwiatami Arabistanu“. Obecnie, co prawda, haniebny ten handel prowadzony być musi po cichu, to jest w taki sposób, ażeby się sam nie narzucał oczom policji Kedywa — mimo to jednak, na jarmarku takim corocznie jeszcze kilka tysięcy dziewcząt nabywają lub zbywają amatorowie po cenach niekiedy bardzo znacznych. Cena odaliski wynosi mianowicie od 1.200 do 50.000 franków, często nawet jeszcze więcej. Książęta muzułmańscy regularnie na jarmark wiosenny posyłają swoich agentów do Tenrah.

* Droga kawa. W Łodzi pewien jegomość pokryjomu przed żoną schował był w piecu w swom pokoju, 1.100 rubli. Zdarzyło się, że w jego nieobecności magnifice wypadło upalić kawy, i niewiadomo z jakich tam już powodów, uznała że do tej operacji tym razem najlepiej się nada piec w pokoju męża. Łatwo domyśleć się, co się dalej stało, z całego depozytu uratowano przypadkiem zaledwie 130 rs. Zaprawdę, trudno o droższą kawę na świecie.

Z Krakowa.

Czerwony afisz i nazwisko autora wystarczało, aby we wtorek na przedstawienie komedji Blizińskiego: „Rozbitki“, teatr był szczelnie zapełnionym. Publiczność niecierpliwie wyczekiwała podniesienia kurtyny, i nareszcie po trzechkrotnem uderzeniu w dzwonek elektryczny, znaleźliśmy się w uroczej okolicy leśnej, której nic nie brakowało, nawet chatki leśniczego. Autor sceną na polowaniu rozpoczyna swój utwór, który poruszy całą krytykę polską, a pod względem rozgłosu nie ustąpi „Rabagasowi“, (?!) komedji Sardou, która przez kilka lat była *cheval de bataille* dla wszystkich piór publicystów francuskich. Przedewszystkiem obznajamy się z treścią.

Niegdyś można familja Czarnoskalskich, skutkiem nierządu, chyli się ku upadkowi. Rodzinę tę składają: mąż, żona, córka i syn, a przytem dwóch kuzynów, jeden zbankrutowany hrabia, drugi ubogi, bo mu już rodzice nic nie zostawili. Bieda zaczyna powoli rozciągać swe panowanie, a za nią sekwestratorowie, komornicy i wierzyciele. W sąsiedztwie mieszkają dwaj dorobkowicze, bogaci, dla których znajomość karmazynów zawsze jest ponętną. Pan Dziendzierzyński były kupiec i pan Strasz exdependent, są owymi dorobkowiczami, których spotykamy na polowaniu. Pierwszy z nich małpuje na każdym kroku wielkich panów, a swoją kuchenną francuszczyzną kaleczy uszy. Drugi cynik, bez wiary, wychowaniec kawiarni warszawskich, nie dba nawet o pozory dobrego wychowania, a ufny w swoją kieszeń, traktuje wszystkich z góry. Jest to nowy typ, nieznany dotąd na scenach polskich. Szambelanic Czarnoskalski, któremu sąsiedzi dorobkiewicze pożyczają pieniędzy, jest człowiekiem bez honoru i gotów nawet wydać córkę za Strasza, a syna ożenić z Polą, córką Dziendzierzyńskiego, bo przez te małżeństwa interesa się poprawią i będzie się mógł nawet utrzymać przy dziedzicznym majątku. Jego kuzyn, hrabia Dahlberg-Kotwicz-Czarnoskalski, jest łotrem skończonym, wyzutym ze czci i sumienia. Pożycza od każdego po kilkanaście rubli, nie płaci długów kartowych, a pupilowi swemu Straszowi, przytrzymuje dziewczynę, aby ten mógł ją pocałować. Typ wstrętny i oburzający. Dodatnie charaktery są: Pola, córka Dziendzierzyńskiego, Maurycy, syn szambelanica i Władysław Czarnoskalski.

Wszystkie te trzy postacie są słabo naszkicowane i nie mogą przeważyć ujemnych czynników.

Autor wziął za zadanie dowieść, że arystokracja nasza zbankrutowana, jest zgangrenowaną do szpiku i znikczemniałą. Zamiar mu się powiódł najzupełniej, nawet jesteśmy przekonani, przeszedł jego nadzieję...

Całość tryska dowcipem, wszystkie ujemne charaktery, z których się, niestety, składa prawie cała komedja, są naszkicowane z siłą realistyczną. W niektórych miejscach, pojedyńcze sceny nie wiążą się ze sobą, dużo też jest scen rozwlekłych i nużących djalogów. Intrygi nie ma żadnej, ale tak jest we wszystkich komedjach Blizińskiego.

Co do gry artystów, to ta przypomniała najświetniejsze chwile teatru krakowskiego. Palma pierwszeństwa, należy się panu Żelazowskiemu, za wyborny typ Strasza, hulaki kawiarnianego i dorobkiewicza ufającego w pieniądze. Scena w akcie drugim, kiedy go wprowadzają do salonu Czarnoskalskiego i tam widzi Gabrjelę, i scena końcowa aktu trzeciego, były wybornie odegrane. Pan Wojdałowicz w roli Dziendzierzyńskiego, był zabawnym i komicznym. Grał z wielkim humorem. Pan Szymański, jako hrabia Kotwicz Dahlberg-Czarnoskalski był wstrętnym i oburzającym, takiego chciał pan Bliziński i takim był artysta. Pana Arwina po raz pierwszy widzieliśmy w roli sentymentalnego kochanka i wyszedł z próby dość zwycięzko. Role kobiece odegrane były bardzo dobrze. Na wyróżnienie zasługuje pp.: Stachowicz (Paulina) i Wojnowska, jako Łechcińska, gospodyni, do której na ostatku zaleca się hrabia, bo ma kapitalik i nadzieję procesu wygranego. Szkoda tylko, że autor nie powiadomił publiczności o prawdziwych jego zamiarach, i przy zapadnięciu kurtyny, nie wiemy, czy się z nią ożenił, lub, czy ją *naciągnął*. Pani Lude w roli Gabrjeli była bardzo dobrą. Każda jej scena odegraną była z wielkim talentem, i artystce tej roli można powinszować.

Ignacy Jastrzębiec.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Po nowym roku, powozy zaszły przed pałac, pakowano walizy i pani Arturowa, ubrana po podróżnemu, zabierała się do wyjazdu.

Wszyscy mężczyźni odprowadzić ją mieli na miejsce. Albertyna wstała z łóżka z zapuchłemi od płaczu oczyma, i teraz co chwila, zalewała się łzami. Nastąpiło pożegnanie; rącze konie uniosły gości zbyszyńskich.

Pustka zaległa wszystkie kąty; pani Kotulicka pozostała zimną, jak głaz, służba rada była z odpoczynku, tylko Albertyna pocieszyć się nie mogła.

W krótkim czasie, zmieniła się dziwnie, twarz zeszczupłała, oczy zapadły, zwilżone i mgliste, pierś unosiła się częstem westchnieniem.

Czytała głośno mechanicznie, uciekając myślą do Ziębina — sama siebie zrozumieć nie mogła.

Pani Kotulicka spostrzegła ową zmianę w towarzyszce i po swojemu zaczęła ją gromić.

— Zbałamuciłaś się towarzystwem, teraz będziesz mi tęskniła i krzywiła się; mam ja dosyć swoich kłopotów, nie potrzeba mi patrzeć na cudze troski. Arturowa nie ma za grosz taktu, niepotrzebnie popsuła cię, przypuszczając do swego towarzystwa.

Albertyna powiedziała przerywając mowę łkaniem, że pragnie wrócić do rodziny...

Pani Kotulicka odparła zimno, iż musi pomyśleć pierwej, czy może ją puścić wśród roku.

— Teraz będą panowie... — wtrąciła Albertyna — może zastąpią mnie...

— Sądzisz — przerwała staruszka — iż który z mężczyzn, wysiedziałby przez dzień cały przy starej kobiecie?...

Albertyna chciałaby opuścić Zbyszyn w tej chwili, piękna rezydencja obrzydła jej, z tęsknotą myślała o Ludwice, o braciach i małych.

Gdyby ptakiem polecieć do nich, popatrzeć i popłakać.

Napisała list do Ludwiki, donosząc, że wróci wkrótce, prosząc o łaskawe przyjęcie. A tyle w tym liście było pokory, tyle smutku, i rzewnego uczucia dla swoich, iż musiał roztopić wszystkie urazy i niechęci od razu. Odpowiedź siostry, serdeczna, przebaczająca, nie zmniejszyła jednak smutku Albertyny — dnie zimowe i wieczory zdawały się nieskończenie długie, nic zabawić, ani rozweselić nie mogło. Zaczęła nareszcie, przewidywać śmierć bliską, odgadywać ją przeczuciem. Ta myśl, jakkolwiek smutna i łzawa, mieściła w sobie pewną słodycz. Gdyby umrzeć i przestać cierpieć...

Jakież było jej zdziwienie, gdy za powrotem panów Kotulickich, smutek zniknął od razu, bezpowrotnie, gdy jakaś błogość szczęśliwa wstąpiła w duszę; gdy chciało się żyć i cieszyć życiem...

Coby to być mogło?

Pan Karol był znowu tak dobry, powitał tak serdecznie, mówił tyle o matce, a ona pragnęła gorąco wszystko wiedzieć.

Dziewczyna zakwitła całym blaskiem młodości i piękności. Oczy śmiały się swobodą myśli, na usta cisnęła się piosenka, stała się nawet dowcipną, i ubawiła często staruszkę wesołymi figielkami, z którymi jej było tak prześlicznie.

Karol porzucił polowanie, konie i psy ulubione, a cały czas przepędza z babką, słucha głośnego czytania, lub gawędzi wesoło.

Pani Kotulicka nawet jest w wybornym humorze, nie łaje, a czasami śmieje się serdecznie z konceptów wnuczka. Albertyna przestała myśleć o opuszczeniu Zbyszyna, dobrze jej na świecie i miło żyć. Pan Karol nigdy nie powie słówka, które mogłoby ją zawstydzić, lub zaboleć. Owszem, mówi do niej, z pewną nieśmiałością, z pod której przebija serdeczna życzliwość. Obejście takie niezmiernie się podoba. Czasem uściśnie z lekka rączkę, i patrzy wciąż w jej oczy.

A oczy te ciemne, niekiedy mieniły sie w barwę czarną, i błyszczały tysiącem ogni, jak brylanty.

Co to za szczęście być młodą i piękną, i czytać w twarzy miłej, uwielbienie!... Co to za szczęście! Szkoda, że bywa tak krótkotrwałem, jak najcudniejszy kwiatek na łące.

Szkoda!

Pewnego wieczora, gdy Albertyna wesoła, uśmiechnięta szła do swej sypialni, spotkała w drodze Karola, który wydał się jej zasmucony i zmieszany.

Bolesne przeczucie ścisnęło głośno bijące serduszko.

— Moja babka, mówił szybko młodzieniec — postanowiła panią oddalić... przez skąpstwo. Sądzi, że będę z nią tak przesiadywał całe godziny, jak teraz. Ale sie myli, na honor! Grubo się myli!

Albertyna zbladła, jak ściana, prawie nieprzytomna patrzała na mówiącego. Zrozumiała tylko, że ma opuścić Zbyszyn i, że myśl ta boli ją okropnie...

— Ale to stać się nie może — mówił dalej Karol — niech pani oprze się temu. Wśród roku nie wolno nikogo oddalać.

Albertyna oprzytomniała, a zbierając całą odwagę, wyszeptała z cicha:

— Ja sama prosiłam o uwolnienie.

— Kto? pani to zrobiłaś? Pani? Dla czego?

— Postanowiłam wrócić do rodziny.

— Dla czegoż?

— Zatęskniłam do niej...

— Panno Albertyno, to niepodobna! Nie wierzę temu. Babka sama doprowadziła panią do tej ostateczności, pojmuję to. Pani masz dumę!

Albertyna stała nieruchoma, z załamanemi dłońmi na piersi, z pochyloną głową.

— Nie, to być nie może — mówił Karol, rozkoszując się jej widokiem — panno Albertyno zmień postanowienie. Bądź szczerą, wyspowiadaj mi wszystko, poszukamy rady. Proszę cię.

Zbliżył się i chciał ująć dłoń zwisłą ku ziemi.

— Zostawcie mi czasu trochę do namysłu.

Bardzo potrzebowała teraz chwili samotności.

Karol nie wstrzymywał, nie zbliżył się do drzwi, stał chwilę w miejscu zamyślony, a potem wrócił się do swego pokoju.

Albertyna zrozumiała nareszcie, co się z nią działo. Zrozumiała, że pokochała Karola...

Czy ta miłość może jej przynieść cokolwiek szczęścia? Tu myśli biednej dziewczyny, zaczęły się krzyżować.

Dla czego nie miałby jej poślubić? — Jest wprawdzie ubogą i prostą, ale czuje, że potrafiłaby przywiązaniem bez granic i poświęceniem, uszczęśliwić ukochanego. —

Dziś nie widziała w nim żadnych wad, był tak dobrym dla matki, tak ujmującym dla niej.

Jeśli z początku wziął ją za lekką dziewczynę i obszedł się z nią niegrzecznie, to czyż nie ona sama była winną? Czyż człowiek tak bystry i doświadczony, nie musiał dostrzedz w niej, chętki, podobania się. Nic dziwnego, że ją chciał ukarać za to; pani Arturowa taka dobra dla niej... Czyż ta kobieta patrząca dziś na świat innemi oczyma, nie pojmie, że miłość szlachetna i bezinteresowna, może zapewnić większe szczęście synowi, niż wszelkie bogactwa ziemi.

Tak o matkę niema obawy, trudniej przyjdzie otrzymać przyzwolenie babki. Ale, czy wytrwałość nie potrafi zwalczyć uporu i przesądów.

W giętkim umyśle dziewczęcia, wszystko składało się dobrze.

Godziny spływały szybko, było już po północy. Znużenie zawładło ciałem, upadłszy na posłanie zasnęła.

Zbudziła sie jednak wkrótce. Ciemno było jeszcze, niepokój wygonił ją z łóżka. Wstała, a chłód przejął jej członki. Zbliżyła się do okna, bladoróżowawe światło, zaczęło rozwidniać niebo. Ciemne szkielety drzew rysowały się czarno, na szarem tle horyzontu. Smutne uczucia opanowały duszę. Wczorajsze nadzieje wydały się teraz tak nikłe, tak kruche, że niepodobna na nich przyszłości budować. Niepodobieństwo stanęło w całej olbrzymiej wielkości, a zasłoniło grubym cieniem ułudy. Zgięła kolana, i modliła się. Głos wewnętrzny przemówił do niej: „jedź, jedź“. I oto, napadło ją pragnienie ucieczki. Po chwili, blade słońce wyszło z poza mgły, krajobraz wydawał się smutny, ale spokojny. Nastrój duszy dziewczyny stał się podobny. Postanowiła odjechać, była smutną, ale spokojną zarazem. Ubrawszy sie, długo odmawiała poranne pacierze. Była tak samotną, tak opuszczoną, — garnęła się więc do owej Wszechwiedzącej Istoty, potężnej, a miłosiernej...

O zwykłej godzinie zeszła na dół, tu spotkała p. Karola. Widocznie czekał na nią. Przez chwilę stali w milczeniu, patrząc na siebie wymownie.

— Dla czego pani Kotulicka nie wspomniała do mnie o moim wyjeździe? — Spytała Albertyna.

— Uprosiłem ją, aby dała pani trochę czasu do namysłu. Sądze, że zamiar opuszczenia nas porzucony... — dodał patrząc błagalnie w jej oczy.

— Nie ma nikt prawa rozrządzać tobą — mówił kusiciel; — wszystko zależy od twej woli, zostań!

Na słodki dźwięk błagania, Albertyna doznała uczucia, jakby została pochwyconą przez silną rękę, i spychaną w przepaść.

Karol ujął jej rękę.

— Zostań, zostań moja droga pani.

Nagle przyszła jej myśl. Jeśli pragnie zaślubić mnie, powinien to powiedzieć w tej chwili.

Milcząc i jakoby ulegając prośbom czekała przez chwilę, gdy jednak, wciąż jedne słowa obijały się o jej uszy, odparła żywo i stanowczo.

— Nie, nie zostanę za nic w świecie — Nikt mną nie rozrządza.. Puściłam się w świat bez opieki, ale, sama muszę czuwać nad sobą.

Karol uległ, nie chciał stać się uwodzicielem, a myśl, o zaślubieniu ubogiej dziewczyny nie powstała w jego przepełnionej dumą i próżnością głowie.

W obojgu toczyła sie walka wewnętrzna: w Albertynie walczył ślepy pociąg z rozumem, w Karolu, samolubstwo, nie chcące postradać przedmiotu rozpraszającego nudy w Zbyszynie, z resztkami szlachetności duszy.

Był doświadczony, wiedział, że kwiat miłości nie kwitnie wiecznie na ziemi, że los uroczej istoty spoczywał w jego dłoni, jak powabny motylek w ręku nielitościwego malca. Czy ma go puścić bez szkody na swobodę, czy zmiażdżyć na śmierć? Malec samolubny nie myśli o przyszłości ofiary, bo potrzebuje rozrywki. Pan Karol ma przed sobą tyle chwil nudnych do przebycia... Wieluż mężczyzn nie wahałoby się, ani chwili... Cóż to szkodzi, że biedna istota łamiąca sie z losem, że nauczycielka zdobywająca mozolną pracą kawałek chleba, że szwaczka, gasnąca z braku warunków koniecznych do życia, padnie ofiarą chwilowej zabawki panicza! Co to szkodzi? Nie jeden z kolegów zielonego stolika rozśmiał by się serdecznie z walki p. Karola.

Tajemnicze milczenie panowało w pokoju, napełnionym może złymi i dobrymi duchami. Młody chodził szybkim krokiem z chmurą na czole.

Wreszcie zatrzymał się, a nie patrząc na dziewczynę wymówił szybko.

— Jedź, panno Albertyno. Lepiej — że odjedziesz... pomogę ci do rozmowy z babką...

Jęk bolesny, przytłumiony, wyrwał się z piersi ściśnionej... Albertyna chciała uciec, doszła do drzwi, chwyciła za klamkę, ale sił jej zabrakło, zachwiała sie.

Z trudnością doszedłszy do krzesła, upadła na nie. Po przez mgły czarne zasłaniające wzrok, ujrzała twarz pana Karola. Odepchnęła go z lekka szepcąc.

— Odejdź pan, odejdź pan, zaklinam!

Widziała, że odszedł. zsunęła się na podłogę i płakała swobodnie.

Biedne kobiety! Jakże często siły fizyczne nie dorównywają mocy ich duszy!

Albertyna wstydziła się sama siebie, wstydziła się pana Karola. O, cóżby dała za to, gdyby mogła była nie pokazać wzruszenia swego. On tak łatwo zgadzał się na rozstanie i tak obojętnie powiedział: „jedź“. Czemuż ona nie mogła mu zapłacić równą obojętnością! Skończyło się. Ostatni promyczek nadziei zgasł. Zrobiło się ciemno i strasznc na świecie!

Wróciła do swego pokoju.

Upływały godziny, poselstwu z dołu powiedziała, że cierpi migrenę. Rzeczywiście głowa rozbolała mocno.

Po południu zeszła jednak do salonu, i chciała pokazać panu Karolowi, że tak bardzo nie cierpi, niezadowoloną jednak była z siebie, w zwierciadle widziała twarz swą znękaną i śmiertelnie bladą. Słowa ułożone na górze, nie chciały przecisnąć się przez usta, wargi drżały, głos łamał się...

Nazajutz postanowiła zastąpić brak siły przebiegłością. Wypisała bilecik tej treści do pana Karola:

„Przyrzekłeś Pan dopomódz mi do wydobycia się ztąd, pragnę korzystać z grzeczności pańskiej, i przypominam łaskawą obietnicę. Stęskniłam się za rodzeństwem i spostrzegam, że ta tęsknota przeszkadza mi do spełnienia przyjętego na się obowiązku. Sądzę, że życzenie moje, nie znajdzie szanownej babki pańskiej nieprzygotowanej, gdyż objawiłam je już przed kilku miesiącami.

Albertyna Dąbrowska.“

Bilecik ten, kilka razy poprawiony i przepisany, został wysłany do p. Karola nie zapieczętowany. Miał wskazywać przyczynę rozdrażnienia w tęsknocie za rodziną. Czy dopiął celu, niewiadomo, bo odpowiedź była równie krótką, bez jednego słówka, dającego coś do myślenia.

Albertyna nie mogła pojąć, co się stało z Karolem, była pewną jego miłości... Z początku był tak przeciwnym jej odjazdowi — dla czego zmienił się tak nagle? — To pewna, że gdyby ona była na jego miejscu, sprawa poszłaby całkiem inaczej.

Wieczorem, pani Kotulicka, pierwsza przemówiła o wyjeździe.

Karol powiedział mi, że pragniesz opuścić Zbyszyn, jakkolwiek niedogadza mi to na razie, nie chcę cię zatrzymywać, jesli ci tak wiele na tem zależy, jak mi mój wnuk mówił.

Albertyna odpowiedziała dość niewyraźnie, — myśl jej uderzoną została dziwną gorliwością p. Karola w spełnieniu jej życzeń.

— Konie będą gotowe, skoro zarządzisz, czy jutro, czy pojutrze, — dodała staruszka.

Bliskość chwili wyjazdu strwożyła Albertynę, bez myśli odrzekła: jutro... więc jutro...

W tem panowie nadeszli, a babka zawołała:

— Więc będziemy mieli scenę pożegnania; panna Dąbrowska jutro odjeżdża.

Pan Artur okazał mocne zdziwienie, dopytywał o przyczyny odjazdu, namawiał do zostania.

— Będzie nam bardzo smutno bez pani, słowo honoru — zakończył.

Pan Karol milczał, ale patrzał bystro na dziewczynę. Wszystkie kobiety posądzał o interesowność w miłości.

Albertyna zdobywała się na uśmiech i żarciki z p. Arturem. Gdy stary komplemencista nazwał ją gwiazdą zbyszyńską, odparła:

— W Zbyszynie, tyle gwiazd widać na niebie, że trudno będzie spostrzedz ubytek jednej.

Astronomowie mówił pan Artur, spostrzegają natychmiast pojawienie się, lub zniknięcie każdej gwiazdy.

Albertyna roześmiała się, ale twarz jej bladła gwałtownie, odeszła na górę pod pozorem, że musi rzeczy swe zapakować.

Dzień to był okropny. Myśli przestały krążyć po główce. Bolesne poddanie się podobne do bezradności opanowało dziewczynę. Noc przyniosła sen długi, głęboki, męczący, bo nie zagłuszający bólu serca.

W dzień wyjazdu, pani Kotulicka poleciła Karolowi zrobić rachunek należności Albertynie. Dziewczę zbladło jeszcze mocniej, ale młody człowiek podał jej natychmiast ramie i zaprowadził do przybocznego pokoju, gdzie stało biurko babki.

Rachunek trwał nie długo, p. Karol licząc pieniądze, odezwał się.

— Pani zdajesz się być zupełnie zadowoloną, opuszczając Zbyszyn.

Albertyna szepnęła coś, czego pochwycić nie było można.

Pan Karol zdawał się być podrażnionym.

— A jednak zawołał, uchodzicie za czułe istoty! Ja nie potrafiłbym bez żalu żegnać miejsca i ludzi, z któremi tyle czasu przebyłem.

— O, jakaż niesprawiedliwość! — Wykrzyknęła dziewczyna, rumieniąc się z oburzenia.

— A jednak żegnasz nas pani z uśmiechem!

Albertyna zawahała się nad odpowiedzią. Czy mogła być szczerą? Nie, za nic w świecie!

— Śmiech jest najdogodniejszym — rzekła — ze smutkiem nie do twarzy i rzecz to nudna.

Pan Karol wstał gniewny.

— Une oraie femme! — zawołał — łzy i śmiech podług rozkazu, poznawszy panią począłem sądzić was inaczej. Potrzebaż, abym omylił się znowu.

Oczy jego błyskały gniewem, patrzał na nią piorunująco.

Albertyna stała, jak przykuta do miejsca. — Więc to ją spotkało za jej miłość i ból serdeczny? — Okropnie!

Prawie bezprzytomna, pożegnała wszystkich jednym ukłonem i wsiadła do czekającego przed domem powozu, — tam dopiero rzuciwszy się na poduszki szlochała.

Był to ostatni akt komedji, kurtyna zapadła, aktorka opuściła pałace i miłość paniczów, aby wrócić na trzecie piętro, do pracy mozolnej, i do twardej walki z życiem, przynosząc zapas doświadczenia z przebytej sercowej męczarni. (C. d. n.)

Koniec tomu pierwszego.

FRAGMENT.

Są w życiu głogi, jest wonne kwiecie,
I jest przy blaskach dość cieni;
Nie wszędzie piękno mieszka na świecie,
Nie wszędzie dobro się pleni.

Lecz ideału kto kocha kraje,
Nie trwożą tego, głóg, cienie,
Kwiecie przy cierniu droższym się staje,
Żywszemi w cieniach promienie.

Więc mędrzec, kiedy dotkną go głogi,
Powiada: „Kwiecie mój drogi"!
A kiedy oczy uwięzną w cieniu,
Powiada: „Złoty promieniu"!

Kraków, w Kwietniu 1881.

St. Kiernicki.

TEATR.

Z obowiązku sprawozdawczego zanotować musimy, że w przeszłym tygodniu na lwowskiej scenie przedstawiono 3. aktową farsę pp. Abrahamowicza i Lubicza p. t. „Na złodzieju czapka gore" — przedstawiono po raz pierwszy i na szczęście... ostatni. Rzecz to tak słaba, a nawet niedołężnie zlepiona, że wspomniawszy o jej pojawieniu się, uważamy za najstosowniejsze, przejść do porządku dziennego.

„W Alpach" dramacie Mellerowej występowała po raz pierwszy na naszej scenie panna Łempicka warszawianka, uczennica Królikowskiego. Podobno był to pierwszy w życiu publiczny występ panny Ł. Rola Neli w powyższym dramacie jest bardzo trudna nawet dla rutynowanej i obytej ze sceną artystki, a cóż dopiero dla tej, która rozpoczyna swój zawód aktorski. To też wszystkie braki w grze panny Łempickiej jaskrawo ujawniać się musiały i ujawniły się, mianowicie, afektacja w mówieniu, niewłaściwe, lub słabe cieniowanie, mimika niewyraźna i pewne wahanie się w wybitniejszych i silniejszych sytuacjach — ale to wszystko są niedostatki, które pracą i praktyką sceniczną dadzą się wypełnić, bo panna Łempicka posiada istotny talent i z tego, jak zachowuje się na scenie widać, że czuje i myśli... Przytem posiada organ mowy dźwięczny o skali szerokiej, postać ujmującą, ruchy okrągłe, miękkie, szlachetne — jednem słowem, panna Łempicka posiada wszystkie warunki, aby być dobrą artystką, a ponieważ ostatecznego rozwoju szczególniej w zawodzie aktorskim, początkujących talentów, z góry przewidzieć nie można, bo na to wpływają najrozmaitsze okoliczności życia i użycia — więc być bardzo może, iż pannę Łempicką czeka sława, kwiaty, i... złoto — czego jej, zresztą, życzymy.

Rozbitki, komedja w 4-ch aktach Józefa Blizińskiego. Nie pamiętamy, abyśmy kiedykolwiek doznali takiego rozczarowania, jak na pierwszem przedstawieniu *Rozbitków*... Nie chcemy przez to powiedzieć, że ostatnia praca utalentowanego autora „Pana Damazego" stoi na równi z temi kilkoma „oryginalnemi" produkcjami scenicznemi, które w ostatnich czasach mieliśmy sposobność widzieć na lwowskiej scenie — ale po tylu zapowiedziach, byliśmy przygotowani, iż w *Rozbitkach* znajdziemy ów rodzimy dowcip, werwę, ową wierność fotograficzną naszych obyczajów, wad, cnót i nawyknień, a tymczasem z wszystkich tych zalet pióra Blizińskiego spłynęło do *Rozbitków* po kropelce i utonęło w przewlekłych djalogach, rozbijanych rutyną autorską scenach i banalnych frazesach. Przerażeni niemal zostaliśmy, dostrzegłszy symptomat źle wróżący — Bliziński w *Rozbitkach* jest nawet... nudny... Cztery sążniste akta wloką się formalnie i zaledwie czasem tę ociężałą atmosferę ożywi trochę błyskawica życia, lub żywsza scena... Budowa, w ogóle, słaba, a akt czwarty, wygląda, jakby był przyszyty wówczas, gdy już trzy poprzednie stanowiły skończoną całość. Rozwiązanie sztuki jest, doprawdy, ni w pięć, ni w dziewięć...

O tendencję sprzeczać się z autorem nie będziemy — my się na nią nie godzimy, nie dla tego, abyśmy rodowe przesądy usprawiedliwiać chcieli — broń Boże — ale, że nie jest tak w życiu, aby jedna warstwa społeczeństwa dostarczała krajowi samych podłych ludzi, druga głupich, a dopiero z połączenia tych dwóch, ma się odrodzić społeczeństwo w nowem pokoleniu. Taką teorję filozoficzną z myślą, lub bez myśli, zdaje się przeprowadzać autor w *Rozbitkach*. Wszystko tam, co pochodzi z rodowej arystokracji starszej, jest do szpiku kości podłe, co mieszczańskie, głupie do idjotyzmu, a przez głupotę niskie — pozostaje dwóch młodych arystokratów Czarnoskalskich, frazesowiczów, którzy widząc majątek rodzinny w ruinie, ojca nie wybierającego w sposobach wzbogacenia się hańbiącemi pożyczkami — polują, próżnują, nic nie robią — deklamujący próżniacy... Daruje też szanowny autor, aby ktokolwiek uwierzył w szczerość takiej pracy, jakiej pragnie za kantorem kupieckim Maurycy u ojca swej przyszłej żony, miljonera, byłego kupca — jest to dzieciństwo i wygląda zupełnie tak samo. jak skrupulatność tego szewca, który sobie samemu za buty płaci... Tych dwóch młodych paniczów w szlachetnej i pięknej grze panów Kwiecińskiego i Woleńskiego, zyskało wiele... Trzy kobiety w komedji mianowicie: Czarnoskalska (matka), Gabrjela i Paulina — są figurami szablonowemi i jako charaktery nie posiadają, ani krzty oryginalności. Gabrjelę grała elegancko pani Parżnicka, Paulinę wdzięcznie pani Woleńska, Czarnoskalską zaś, starannie panna Cichocka. Szambelanic Czarnoskalski, jest postacią sucho pomyślaną, dla aktora strasznie niewdzięczną i nakoniec, zużytą. Bardzo umiejętnie z odtworzeniem tej postaci, obchodził się p. Podwyszyński. Hrabia Kotwicz-Czarnoskalski, najwstrętniejsza figura w *Rozbitkach*, jakkolwiek widać, że autor starał się napiętnować ją wszystkimi pozorami prawdy życiowej — jest właśnie naciągana i przeładowana nikczemnością.. Tego hrabiego grał wybornie pan Fiszer.

Po co w *Rozbitkach* przesuwają się Zuzia i Michałek, których wprawdzie autor starał się związać z treścią sztuki, ale mu się to wcale nie udało — to, istotnie, odgadnąć trudno — i dla czego tę Zosię i tego Michalka grali naturalnie dobrze, panna Sułkowska i pan Walewski, a nie jaka para z podrzędniejszego autoramentu aktorskiego — tego sobie także wytłómaczyć nie możemy...

Z całych tedy *Rozbitków* pozostają trzy postacie, na których wyraźnie odbił się istotny talent Bliźińskiego: Dziendzierzyński były kupiec, miljoner, Strasz były dependent, także obecnie miljoner, i panna Łechcińska, niby powiernica, niby zaufana panna służąca, z tych

dworskich figur, które się jeszcze po zamożnych naszych domach, plączą. Ale ponieważ trzy te wyborne postacie, a dwa pierwsze nawet oryginalne charaktery, oprawione są w rozlażące się ramy treści i nigdzie artystyczna ich działalność nie może się tak skupić, aby wytrysnąć zdrowiem naturalnego komizmu — więc pomimo całej oryginalności w pomyśle, nie są tak przez autora wyzyskane, jak się po talencie p. Blizińskiego spodziewać mieliśmy prawo — Strasz nawet, już się wcale nie ukazuje w akcie czwartym.

Dziéndzierzyńskiego grał znakomicie, w całem znaczeniu tego słowa, p. Zamojski — winszujemy mu szczerze tak trafnego pojęcia tej postaci. Pan Lubicz z wielkim humorem, ze swobodą i z rubaszną nonszalancją, jak należało właściwie, odtworzył Strasza. Łecbcińską była pani Aszpergerowa, i ma się rozumieć gra tej artystki w najdrobniejszych szczegółach nic nigdy nie zostawia do życzenia...

Teatr na pierwszem przedstawieniu *Rozbitków* był pusty. Sztuka ta na lwowskiej scenie, nie będzie miała powodzenia.

W końcu zwracamy uwagę, że drukując w dzisiejszym numerze korespondencję krakowską, która się cała zajmuje *Rozbitkami*, a raczej przedstawieniem tej komedji na krakowskiej scenie, czynimy to jedynie dla bezstronności — ale na pochwały korespondenta nie godzimy się zupełnie, tak samo, jak zadziwiła nas o *Rozbitkach* elastyczna recenzja w „Czasie“, w której aż nadto widocznem było, że recenzent nie chce autorowi napisać prawdy i woli ograniczyć się na ogólnikowych komplementach, które publiczność w błąd wprowadzają, a w rezultacie, obudzają do krytyki teatralnej nieufność...

M. D. Ch.

Operetka. Dawno zapowiedziana operetka Souppe'go: *Don Juanita* w 3. aktach wśród majowej pogody, ujrzała nareszcie światła kinkietów teatralnych na lwowskiej scenie. Rzecz dzieje się w Hiszpanji. Libretto stanowi treść z pozoru dość poważną owikłaną jednak ńićmi wyuzdanego humoru i takich wyciągniętych sytuacyj komicznych, że istotnie silić się potrzeba, aby coś podobnego wymyślić. Nikt też nie może mieć pretensji do librecistów, bo operetka ma swoje prawa, a francuzi słusznie powiadają, że nie wszystko, co glupie da się wypowiedzieć, ale za to, największy bezsens, można wyśpiewać... Libretto tłómaczył pan Urbański; dokonał przekładu umiejętnie i dowcipnie, a rzecz to nie łatwa bynajmniej. Muzyka „Don Juanity“ w wielu miejscach zakrawa na poważną operę — kardynalną wadą jej jest, zupełny brak ozyginalności. Jeden tylko chór studentów hispańskich jest świeży i wyróżniający się melodyjną oryginalnością, ale Souppé nie skomponował go, lecz włożył gotowy taki, jaki uniwersytecka młodzież hiszpańska rzeczywiście śpiewa, i z jakim się produkowało niedawno w Wiedniu towarzystwo hiszpańskich studentów podróżujących po Europie.

Pierwszorzędne role w „Don Juanicie“ spoczywały na barkach panów: Ruszkowskiego Myszkowskiego; obadwaj młodzi artyści, pierwszy, pułkownika angielskiego, drugi, Alcadę, hiszpańskiego granda, oddali wyśmienicie, mniejszą rolę i nie bardzo charakterystyczną odegrał p. Zboiński z właściwą mu artystyczną precyzją i naturalnym komizmem.

Tytułową rolę dość bezbarwną, ale dość trudną, trzymaną na drugim planie, odśpiewała pani Skalska prześlicznie. Panna Bocskay była w swoim żywiole, — grała chłopca przebranego za dziewczynę, zbierała też sute i zasłużone oklaski. Panna Waic w żonę Alcady, namiętną tancerkę i „mimiczkę“, wlała taką potężną dozę rubasznego komizmu, że jeszcze krok dalej, a byłaby karykaturą. Śpiewała poprawnie i swobodnie, niskie nawet tony altowe, posiadały pewne operowe zacięcie... Pan Alma nie wielką partję tenorową, czysto i sympatycznie odśpiewał. Innych małych ról było bez liku, ale wszystko drobne i nie dające żadnego pola do popisu.

Chóry, szły znakomicie, tak, że nawet wywoływały huczne brawa, a wiadomo, że lwowska publiczność bardzo skąpa jest w oklaskach dla chórów, na których jednak połowa powodzenia każdej operetki spoczywa.

Wspomnieć jeszcze należy, o tańcu hiszpańskim p. Kosińskiego; taniec ten p. Kosiński z p. Czerską z werwą choreograficzną wykonali.

Wystawa była pod każdym względem staranna, kostiumy świeże i piękne, reżyserja bardzo umiejętna i energiczna.

„Don Juanita“ powszechnie się podobała i długo utrzyma się na stałym repertoarze.

Potoczne wiadomości teatralne. — — Sara Bernhardt powróciła w tych dniach do Francji po swej wycieczce zaatlantyckiej, która przyniosła jej okrągły milion franków czystego dochodu. W porcie Havru oczekiwało na przybycie *divy* tragedji francuskiej 50.000 ludzi.

— „Moskiewski Telegraf“ donosi, że w przyszłym roku zniesiony będzie monopol teatralny, to jest, że prywatne teatra, przebywające w takich miastach jak, Warszawa, Petersburg i Moskwa, nie będą opłacać pewnej części dochodu rządowemu teatrowi, jak to się do dzisiejszego dnia praktykuje.

OSTATNI SKOK.

Prawdziwa historja Z ŻYCIA CYRKOWEGO.

(Przekład z angielskiego.)

Owego dnia cyrk występował z niezwykłą świetnością. U wejścia zapalono kilkaset płomieni gazowych, które zdrojami światła zalewały ulice. Na ogromnych żółtych afiszach naklejone były białe pasy, a na nich krwawemi literami rysowały się słowa:

„Dziś
Wielkie, nadzwyczajne przedstawienie,
na benefis
Miss Charlotty
zwanej „Królową woltyżerek.“

Dokoła cyrku panował zgiełk nieopisany. Publiczność dobijała się o bilety, tłocząc się i hałasując. Z wnętrza budy dolatywały huczne dźwięki orkiestry i piskliwy śmiech pajaców. W tłumie uwijali się faktorzy, przekupnie kontramarek i złodzieje kieszonkowi.

I mnie porwał prąd ogólny. Nie wiedząc jak „zabić“ posępny zimowy wieczór uległem kapryśnemu popędowi i przecisnąwszy się przez zgraję pospólstwa, wszedłem do budy napełnionej ludzkim ładunkiem od ziemi do szczytu.

W pierwszych i środkowych rzędach nie brakło i niewieścich eleganckich toalet i lśniących cylindrów miejskiego dandyzmu i lornetek w złotej oprawie, błyszczących, jak gwiazdy epoletów.

Pod dachem cisnął się szary tłum, pomiędzy którym niebieszczyły się bluzy wyrobnicze i migotały kobiece kapelusze z jaskrawemi kwiatami.

Cyrk tak był przepełniony, że nie znalazłszy lepszego miejsca, musiałem stanąć tuż przy wązkim pasażu, wiodącym do stajen, przez który artyści dostawali się na arenę.

Właśnie pierwsza część programu dobiegła do końca. Trafiłem na gimnastyczno-humorystyczne popisy całej bandy *clownów*. Cudacznie przebrani, umęczeni, umalowani, w rudych i nastroszonych perukach, skakali, mocowali się, wymierzając sobie nawzajem policzki i kopnięcia i naśladując kurze gdakanie, indyczy gulgot i pianie koguta.

Jeden pajac widocznie stary i przygnębiony, trzymał się na uboczu, zdala od towarzyszów...

Obcisły kostium, żółty i zielony, z wyszytym na piersiach olbrzymim niebieskim motylem, uwydatnił jego nadzwyczajną chudość. Jeden z ostrych czubów czerwonej peruki, opadał smętnie na jego pomarszczone czoło. Nogi, zgięte jak u konia długą jazdą znużonego, zdawały się trudnością utrzymywać kościsty tors i łamać się pod tém brzemieniem.

Błąkał się on po arenie, z rękoma obwisłemi, ze wzrokiem utkwionym w ziemię, znudzony, obojętny i zabsorbowany całkowicie przez jakieś myśli bolesne, a ta jego smętność, odbijając się w sposób rażący od błazeńskiej wesołości kolegów, czyniła wrażenie łzy gorzkiej, cieknącej wśród wybuchu szalonego śmiechu.

Stał w miejscu zadumany i ponury, aż do chwili w której towarzysze ukończywszy swe błazeńskie łamańce, zeszli z areny. Wówczas, spostrzegłszy, że jest w maneżu, drgnął jak zbudzony ze snu i zebrawszy wszystkie siły, przesadził jednym potężnym skokiem przestrzeń dzielącą go od kurytarzyka wiodącego za kulisy.

Publiczność zachwycona tym dowodem siły i zręczności, poczęła klaskać i wywoływać zwinnego pajaca, ale nie wrócił on na arenę.

* *
*

Podczas antraktu przechadzałem się po stajniach cyrkowych, wysokich, przestronnych, rozciągających się pod amfiteatrem.

Latarnie zawieszone miejscami u pułapu, rzucały niepewne i przyćmione światło na ten rodzaj długiego kurytarza, przesiąkłego ostrym odorem stajni.

Konie częścią osiodłane, częścią rozebrane z maneżowego rynsztunku, stały przy różnych żłobach, strzygąc uszami i wyciągając w prawo i lewo, długie muskularne szyje. Jedne z nich czekały niecierpliwie na chwilę występu, inne niecierpliwiej jeszcze na chwilę odpoczynku.

Nad każdą przegrodą wypisane było imię konia, który ją zajmował; czytać tam było można: *Lucyfer*, *Pasza*, *Gazella* i t. p.

Nieco dalej znajdowały się loże „artystów i artystek“, sklecone na prędce z prostych desek, źle przystających do siebie.

W jednej z tych lóż w pobliżu której stałem właśnie, słychać było głośną sprzeczkę. Ponieważ we drzwiach znajdowały się szpary na łokieć szerokie, mogłem więc z łatwością widzieć, co się dzieje we środku.

Loża była ciasna i częściowo tylko rozjaśniona światłem łojowej świeczki, wetkniętej w stłuczoną butelkę. Świeczka ta rzucała dookoła żółte i czerwone blaski, dając ludziom i przedmiotom jakąś dziwną potworność kształtów.

Sprzeczającymi się byli: mężczyzna i kobieta.

Mężczyzna był tym samym pajacem, o twarzy pomarszczonej i ponurej, którego zauważyłem przed chwilą w arenie.

Kobieta była mi obcą.

Była to blondynka, pociągłej twarzy, o szerokiem czole i oczach pełnych blasku i słodyczy. Ubrana była w prześliczny kostium amazonki, składający się z powłóczystej sukni z czarnego aksamitu, obszytej perłami i z różowego jedwabnego stanika; stała na środku loży pochylona, z nogą opartą o krawędź otwartej walizy i zawiązując bucik, żywo rozprawiała ze swym smutnym towarzyszem.

Pajac z zaciśniętemi pięściami, ze wzrokiem ciskającym błyskawice, biegał po izdebce, jak zwierz po klatce, wzruszając rękoma i głową i wykrzywiając z wściekłością swą błazeńską twarz, z której długoletni przymus uczynił wieczyście śmiejącą się maskę.

Biegając mówił:

— Próżnobyś chciała się wypierać... widziałem na własne oczy... i dziś i wczoraj posyłałaś mu zalotne uśmiechy i spojrzenia... Przyznaj też, że z widoczną rozkoszą skakałaś przez obręcz, w bliskości której on siedział i, że przywoływana przez publiczność, jemu tylko kłaniałaś się i dziękowałaś...

— Oszalałeś! — odrzekła kobieta. — Sam nie wiesz, co pleciesz. Daj mi pokój!

— A czy to nie on rzucił bukiet pod nogi twego konia?

— No, tak, on... cóż dalej?

— Co dalej?... Widzisz Karolino, że nie mogę pozwolić, żeby to trwało dłużej; nie pojmuję takiego życia i dla tego potrzeba to raz już skończyć.

— Radzę ci przedewszystkiem, żebyś zmienił sposób postępowania. Twoje gniewy i pogróżki nic, a nic nie poradzą.

— Zobaczymy!

— Co mamy zobaczyć? Powiem ci otwarcie, że już mam dość tego nędznego życia, jakie dotąd wiodłam. Trwa ono zbyt długo. Twoje wymówki i przycinki już mi się rzeczywiście znudziły. Jesteś zabijający z twoją głupią zazdrością! Cierpliwość moja wyczerpała się do ostatka i... niech się stanie, co się stać musi! Czyż to, zresztą, moja wina, że jestem młodą i piękną, i że znajdują się pomiędzy publicznością widzowie, którzy to spostrzegają? Czyż mogę zabronić im, żeby nie wyprawiali mi owacji? Czyż mogę okazać im gniew za to, że mi klaskają?

— To rzecz niemożliwa, wiem o tem... ale chcę i przykazuję ci, żebyś na te wszystkie umizgi nie odpowiadała również umizgami.

— A to co znaczy? Jeżeli dobrze słyszałam, toś powiedział: przykazuję ci! Jakto? śmiałżebyś ty, stary niedołężny głupcze, wydawać mi rozkazy?

Przy tych słowach amazonka wyprostowała się nagle, jak żmija, gdy mając rzucić się na ofiarę staje wyprężona na ogonie...

Skrzyżowawszy ręce na nagich piersiach z twarzą bladą, lecz szyderczo uśmiechniętą poczęła wpatrywać się w pajaca z wyrazem nieopisanej wzgardy i bezczelności...

Clown pod spojrzeniem tem ugiął się...

Sądził, że odpowiedzią na jego pogróżkę będzie milczenie, może nawet skrucha — tymczasem widok buntującej się i pewnej siebie amazonki, złamał i upokorzył zniewieściałą jego duszę.

Głosem łagodniejszym, choć silącym się na stanowczość, odrzekł:

— Tak jest, przykazuję ci, żebyś to uczyniła.

— A gdybym uczyniła inaczej?

— Wówczas... wówczas stałoby się nieszczęście!

— Nieszczęście?... Ciekawam bardzo, jakie nieszczęście?... Najprzód, wiesz dobrze, iż poślubiłam cię bynajmniej nie z miłości. — oświadczyłam ci to wyraźnie w dzień ślubu, zanim jeszcze poszliśmy do kościoła. Zgodziłam się na to małżeństwo jedynie dla tego, żem inaczej postąpić nie mogła. Ojciec powiedział mi, że jesteś bogatym i, że mi kości przetrąci, jeżeli cię nie wezmę za męża... Nie kochałam cię wcale... Byłeś brzydki, stary, a ja uwielbiałam zawsze mężczyzn młodych, silnych, tęgo zbudowanych... Kochałam wówczas do szaleństwa amerykańskiego gimnastyka, który w zeszłym roku umarł w Lyonie.. Mimo wstrętu, jaki zawsze czułam do ciebie, pozostałam aż do tej chwili wierną.. Ani jednego słusznego zarzutu uczynić mi nie możesz... A jednak, nie brakło mi pokus, nie brakło mi świetnych propozycyj, które mogły łatwo zawrócić głowę młodej kobiecie... Dziś jeszcze, gdybym chciała, porzuciłabym cyrk na zawsze... Miałabym powozy, brylanty i strojne suknie, jak tyle innych!... Odrzucałam zawsze te ofiary, bo byłam głupia i uparta... Ale bądź pewny, że od dzisiaj zacznę postępować inaczej... Zbyt dobrze zapłaciłeś mi za moją niedorzeczną wierność... Nie potrzebuję już ukrywać przed tobą: podobał mi się młody baron, o którym mówiłeś, ten niski baron, co przysyła mi codziennie bukiety... Jeżeli gniewa cię to, tem gorzej dla ciebie!

Skończywszy mówić, wybuchła śmiechem — przykrym, demonicznym śmiechem, który, jak nóż ostry przenikał do serca...

Pajac, stojący nieruchomo w kącie loży zadrżał nagle, jakby go pejcza dyrektora przez twarz zacięła i porwał się ku żonie, klnąc i bluźniąc, zaślepiony wściekłością, z ręką wzniesioną do góry i gotową miażdżyć wszystko, co napotka na drodze...

Amazonka chwyciła szpicrutę i stanęła w postawie obronnej...

Ale przybycie reżysera przerwało tę scenę, która zapowiadała tragiczne rozwiązanie.

Drzwi loży odemknęły się do połowy i zawołano:

— Hej tam! miss Charlotta! śpieszyć się! Na panią teraz kolej!

Reżyser wygłosiwszy te słowa, oddalił się spokojnie, podzwaniając z lekka dzwonkiem, który trzymał dwiema rękami za sobą.

W loży nie zamieniono już, ani jednego słowa...

Kłótnia małżonków, przerwana w zawiązku, ucichła w jednej chwili, jak łoskot dalekiego pioruna...

* * *

Wkrótce potem drzwi małej lóżki otworzyły się i wyszła na korytarz — amazonka.

Włożyła pośpiesznie rękawiczki, wskoczyła przy pomocy jakiegoś z woltyżerów, na konia, poprawiła fałdy aksamitnej sukni i poprzedzana przez clowna, wjechała z rozkosznym uśmiechem w arenę.

Gdy się ukazała, ozwały się oklaski przeciągłe i huczne.

Zadowolona z przyjęcia i niezmieszana bynajmniej sceną z mężem, uśmiechnęła się zalotnie do wszystkich, dała znak orkiestrze i zaciąwszy konia szpicrutą, puściła się wyciągniętym galopem dookoła areny.

Kierowała wierzchowcem z męzką prawdziwie zręcznością i siłą, osadzając go na miejscu, zmuszając do wykręcania na zadnich kopytach i do przesadzania barjer wysokich.

Żywość jej oczów i, zapał widniejący w twarzy i ruchach, wskazywały wyraźnie, iż w tej chwili znajduje się w swym właściwym żywiole.

Z piersią podaną naprzód, z głową w tył odrzuconą, jakby w spazmie namiętności, z wielką krwawą różą zatkniętą za gors, z włosami rosypanemi na ramionach i oczyma przymkniętemi do połowy — zdawała się w lubieżnem upojeniu zapominać o świecie rzeczywistości.

Kiedy wreszcie skończywszy szaloną jazdę, ściągnęła cugle koniowi i poczęła stępo objeżdżać arenę, czereda pajaców wyskoczyła na środek, rozpoczynając na nowo dziwaczne skoki i wykrzywiania.

Wesołość błaznów szaleńszą była jeszcze, niż przedtem.

Pajac z motylem na piersiach, który dotąd, schowany za filarem, śledził z cie-

kawością zazdrosną wszystkie ruchy i spojrzenia swej żony, zapragnął wmieszać się pomiędzy towarzyszów i błaznować na równi z nimi.

Opuszczając kryjówkę śmiał się głośno bez przyczyny, a ta jego przymuszona wesołość, ściskała serce. Chciał ogłuszyć się, odurzyć, zapomnieć o tem, że cierpi, — i, że żyje.

Pobiegł za koniem na którym żona jego jechała, uczepił się ogona i z taką siłą począł ciągnąć go, krzycząc i wymachując nogami, że przestraszony koń wierzgnął kopytami, uderzając pajaca w same piersi i odrzucając go na odległość dziesięciu kroków, na piasek areny.

Straszny krzyk rozległ się pomiędzy publicznością...

Pajac nie poruszał się.

Leżał on nieruchomo na piasku, wpół złamany, z ustami pełnemi krwawej piany, która spływając po brodzie, padała kroplami na pomięty kołnierz...

Amazonka, ani pobladła, ani zadrżała.

Zaledwie raz tylko obojętne spojrzenie zwróciła na konającego...

Katastrofa zdawała się uwalniać ją od ciężkiego brzemienia...

Dusza jej zła z gruntu, nie uczuła nawet na chwilę żalu i politowania.

Podczas, gdy widzowie wśród strasznego zamieszania, podnosili śmiertelnie ranionego pajaca, ona rozejrzała się dookoła, chcąc się widocznie upewnić, czy nikt na nią nie patrzy, a potem końcami palców posłała namiętny pocałunek młodemu baronowi, siedzącemu o kilka kroków od niej.

Opuściłem cyrk przed końcem przedstawienia, głęboko wzruszony tym rodzinnym dramatem któremu jedno wierzgnięcie konia dało tak niespodziane zakończenie.

Gdym wychodził, ujrzałem czterech ludzi oddalających się od cyrkowych stajen i zgiętych pod ciężarem drewnianych noszów, okrytych grubem płótnem, które w kilku miejscach czerwieniło się dużemi krwawemi plamami.

Ludzie ci odnosili do szpitala umierającego pajaca, którego jęki stłumione przedśmiertną bezsilnością, dochodziły do mnie drżące i niepewne, jak szmery zefirów, szepczących w nocy z rozkochanemi różami...

Kronika zagraniczna.

Zaraza na raki. W Niemczech wywołała panikę wybuchła świeżo zaraza na raki. Lubownicy tego przysmaku zmuszeni są obecnie do pozbawienia się ulubionej potrawy, należącej w porze wiosennej do najcenniejszych artykułów gastronomicznych. Zaraza grasuje w wodach alzackich, tudzież w południowych i środkowych Niemczech; nie dotarła jednak dotąd do Pomeranii i Prus Wschodnich, zkąd główne transporty raków przychodzą do Berlina. Dlatego badacze zarazy wzywają berlińczyków, aby spokojnie spożywali raki. Twierdzą oni, że w ogóle dzisiejsza choroba raków nie przedstawia żadnych niebezpieczeństw dla ludzi, ponieważ nie jest dla nich zaraźliwą, a przytem zabija dotknięte nią stworzenia w kilka godzin, tak, iż raki, które przebyły transport, a nie zdechły przez ten czas, z pewnością nie są zarażone.

Stan urodzajów w Ameryce. Wiadomo, że główną przyczyną nadzwyczaj nizkich cen zboża i mięsa oraz innych produktów rolniczych w Europie były nadzwyczajne urodzaje, jakie w latach ostatnich podniosły dobrobyt w Stanach Zjednoczonych. Ten nagły rozkwit amerykańskiego rolnictwa był też i jest i dotąd jedną z głównych przyczyn emigracji do Ameryki, ponieważ każdy rolnik znajdował tam dobrze opłacające się zatrudnienie. Otóż, wiadomości, jakie nas dochodzą z Ameryki, nie obfitują na ten rok tak obfitego żniwa. Rolnicy nasi będą więc mogli może odetchnąć, gdy konkurencja amerykańska przestanie ich przygniatać całą swą potęgą, a może i emigracja na drugi rok już się zmniejszy, wskutek tegorocznego nieurodzaju, jak to zdarzyło się w Ameryce po bardzo nieurodzajnym roku 1872.

Harry Arnim, wróg Bismarka, umarł 19 maja u wód w włoskiem mieście Nizza, dokąd pojechał dla poratowania zdrowia. Przed siedmiu laty walczył z ks. Bismarkiem o pierwszeństwo w rządzeniu państwem niemieckiem i upadł pod ciosami żelaznego księcia.

Duvergier de Hauranne, o którego śmierci doniósł nam telegram urodził się w Rouen w 1798. Przybywszy do Paryża rozpoczął swoją karjerę polityczną w redakcji słynnego za Restauracji dziennika: „Globe“, który skupiając koło siebie całe grono ludzi młodych, zdolnych i śmiałych wywierał niesłychany wpływ na opinję publiczną. Po wypadkach 1830 Duvergier wszedł do Izby, w której przez cały czas panowania Ludwika Filipa grał wielką polityczną rolę, będąc jednym z przywódców opozycji dynastycznej. Złączony węzłami przyjaźni z Thiersem szedł zawsze z nim ręka w rękę nie opuszczając go nigdy. Tem samem stał się później zaciętym przeciwnikiem Guizotta, którego politykę zwalczał przedewszystkiem w świetnych artykułach umieszczonych w „Revue des deux Mondes“. W końcu monarchji lipcowej stał na czele ruchu, który wypisawszy na swoim sztandarze: reformę wyborczą, tak bardzo przyczynił się do obalenia tronu Ludwika Filipa. Podczas Rzeczypospolitej, Duvergier de Hauranne zbliżył się do obozu konserwatywnego i głosował z prawicą, występując jednak energicznie przeciw kandydaturze ks. Napoleona. Za cesarstwa usunął się zupełnie od życia publicznego, poświęcając cały swój czas pracom naukowym i literackim. Wielkie i znakomite jego dzieło: „Histoire du gouvernement parlamentaire en France“ otworzyło mu drzwi Akademji francuskiej, w której został następcą księcia Broglie. Po Sedanie wraz ze swoim dawnym przyjacielem Thiersem i kilkoma Orleanistami, jak Montalivet, przechylił się na stronę republiki. Wybrany do senatu mały brał udział w dyskusjach, z powodu nadwątlonego zdrowia i wieku, mieszkając po większej części w swych dobrach, gdzie szanowany przez wszystkie stronnictwa, zakończył swój długi, pracowity i pożyteczny żywot.

Kobiety lekarzami w Ameryce. Z medycznej szkoły w Filadelfji w przeciągu 30 lat, wyszło 276 kobiet-lekarzy, z których 244 żyje do tego czasu. Niedawno przełożona tego zakładu Rachela Bradle wydała odezwę do tych pań, aby ją zawiadomiły o swojem powodzeniu, o dochodach, o wpływie zajęć lekarskich na obowiązki żony i matki. Z powyższej cyfry 181 kobiet-lekarzy odpowiedziały na te zapytania; z odpowiedzi tych okazuje się, że 30 porzuciło zupełnie praktykę, z pozostałych 151, tylko 98 zajmowało się praktyką wyłącznie między kobietami, lub pełniły obowiązki lekarzy przy żeńskich szpitalach — dwie zajęły posady miejskich lekarzy — reszta poświęciła się ogólnej praktyce, tak między kobietami, jak i między mężczyznami. Co do dochodów, to tylko 79 dało określone odpowiedzi, z tych 4 posiadają od 15000 do 20000 dolarów rocznego dochodu. 24 od 1000 do 2000 dol. na rok, 5 mniej, jak 1000 dolarów rocznie, pozostałe zaś od 2000 do 4000 doł. rocznego dochodu posiadają. Na pytanie o wpływie zajęć lekarskich na obowiązki żony i matki, odpowiedziało tylko 53 lekarek; z tych 3 oświadczyły, że ich fach lekarski nie pozwolił im wyjść za mąż, 43 doniosły, że są zamężne i, że zajęcia lekarskie wywierają dobry wpływ na stosunki rodzinne, 7 zapewniały, że praktyka lekarska zatruła im życie rodzinne, a jedna w liście się przyznała, że małżeństwo jej jest nieszczęśliwe.

Z księgi biedy i obłędów ludzkich

napisał

T. Jeske-Choiński.

II.

Literat-wół.

Exegi monumentum aere perennius
Regalique situ pyramidum altius;
Quod non imber edax, non Aquilo impotens
Possit Sivuere, aut innumerabilis
Annorum series, et fuga temporum.
Non omnis moriar...

Nie trudno podobno ukuć taki „nędzny frazes“, gdy się duma nad pełną misą, na miękkich wezgłowiach, jak nieboszczyk wielmożny p. sybaryta Horacjusz, którego, Panie Boże ratuj, — niedawno temu jakiś niemiecki uczony chciał żydem zrobić. Choć przez pełny, ukuty żołądek, choć w drogich winach skąpanemi wyśpiewany usty, służył jednak ów frazes niejednemu biedakowi, żyjącemu na czwartem piętrze chłodno i głodno przy-

szłej sławy nadzieją — za paliwo, za przysmaki, wina i Bóg wie nie co.

Z jaką to lubością powtarza się wspaniałe: non annis moriar, gdy się z głodu nad książką umiera, z jaką rozkoszą woła się: aera perennius, kiedy biedny, wycieńczony organizm rozprężeniem grozi!

Proszę pójść za mną na trzecie piętro pod sam strych, bo właśnie siedzi tam w małej nieopalonej izdebce biedne stworzenie, któremu potrzeba Horacjuszowej ody, aby nie rzuciło ksiąg, splunąwszy na brzydką bibułę z klątwą:

— Wolałbym był szewcem zostać!

Cóż kiedy szewczyna niemoże dumać o sławie, bo stwarzanie butów, choćby warszawskich, pospolitą bywa rzeczą, a pan Wojciech Mrówka na sławę się uwziął.

Ale sława, to rzecz odświętna, kapryśna, niesprawiedliwa. Mają ją zwykle wisielcy, którzy się wcale o nią nie troszczyli, bo się w talencie niedobra rozkochała, a talent jest przywilejem *niewysłużonym*. Cóż mu zrobisz, że się pod tą, a nie pod inną rozgościł czaszką, cóż mu zrobisz, że kupić się nie da za całe miliony, ani nauczyć w żadnym uniwersytecie, ani nabyć od magnificusów rektorów!

Jak kapryśna niewiasta ukochał pana X. leniucha, łobuza, pomijając czaszkę pana Y., porządnego, zacnego człowieka. Cóż mu zrobisz? Kłóć się z nim i z Panem Bogiem...

Jednak i bez niezwykłego talentu dorabiają się ludzie sławy. Jak?

Oto jedni palą świątynie: jak Herostrat, inni przepisują i kompilują stare szpargały, w bibliotekach złożone za uczonych uchodząc mężów — viri literati, doctissimique — jeszcze inni piszą straszne recenzje, przezco wzbudzają u profanów mniemanie, jakoby mędrszymi byli, kiedy wszystko lepiej wiedzą, nakoniec są, którzy pracują — biedni — pracują wśród głodu i chłodu, wśród nędzy i wszelakiego poniżenia, aby się kiedyś, później bardzo późno, czasem za późno, tytułu literackiego *wołu*, mola, mrówki, lub, jak kto zechce, doczekać.

Na literackiego wołu kierował się pan Wojciech Mrówka.

Stworzenie tego rodzaju wybiera sobie zawsze jaką specjalność, w której może zagrząść aż pod uszy, aby nie słyszało śmiechu utalentowanych nicponiów, co to, ani orzą, ani sieją, a jednak zbierają, więcej, aniżeli on, potniejący krwawo na rzeczonym zagonie wół literacki.

Mieli swoją specjalność filolodzy, trawiący całe życie nad tak ważną kwestją, jak: ile też ważyła pałka Herkulesa, ile bohaterów siedziało w trojańskim koniu, jaki obszar zajmowała beczka Diogenesa? I teolodzy zabawiali się sprawami jak: czy osłowie przy żłobku Pana Jezusa stali, klęczeli, lub leżeli, ilu aniołów otacza tron Boga, na jakich instrumentach niebios mieszkańcy wygrywają? Przecież niedawno jeszcze, bo w bieżącem stuleciu napisał Martorelli 800 wielkich stronnic o starym w Porxci znalezionym kałamarzu. Ręczę, że do tej pracy więcej fosforu zużył mózgowego, aniżeli Dante, Boską pisząc komedję.

I Wojciech Mrówka miał swoją specjalność i w ojczystej rozkochał się starzyźnie. Grat z przeszłości Polski, stara rozbita urna, kawał żelaza, nad którem się można było przez cały rok domyślać, czy miecza jest cząstką, czy noża; starego drzewa szczypta, szydło, wędzidło, słowem, cała starzyzna historyczna, zajmowała umysł poczciwego, pracowitego Mrówki. Ach, poczciwy był Mrówka, poczciwy do zbytku, do niedołęstwa. Zatopiony w mrzonkach drobiazgowej przeszłości, którą ukochał, nie miał zmysłu do spraw dnia białego, do interesu tej ziemi.

Jak Cuvier nad kością siadywał odbudowując z niej mamuta, tak ślęczał Mrówka nad urną i żelazem, dosnuwając sobie dzieje zabytku. Po zo tem nic nie widział, nie słyszał, nie znał, ludziom żyjącym nie przypatrywał się wcale, świata, potrzeb jego, złości, nienawiści jego, cnót i dobroci nie badał. Nad starym gratem zapominał nawet o żołądka wołaniu, o podartych butach, wytartych łokciach i był... szczęśliwy.

Niech się nikt nie śmieje, gdy powiem, że Mrówka do szczęśliwych ludzi należał.

Prawdziwe talenta noszą w sobie od powicia zawód wielkiej nędzy i niewyuczonych smutków; talenta są dziećmi „ulewy i grzmotu“, igraszkami zwątpień, rozpaczy pessymizmów. Zanim się prawdziwy talent uspokoi, z życiem się godząc, przechodzi całą skalę różnych uczuć, od wielkich zachwytów począwszy do wielkiej niewiary. Musi przestać wierzyć w siebie, musi stracić wiarę w potęgę człowieka, w ogóle znienawidzieć ludzi, aby ich na nowo, lecz inaczej ukochał, dla nich pracując.

Burzy takiej nie zna talent zdawkowy. Pytania, jak: zkąd idę i dokąd, na co jestem i co ze mnie będzie, na co w końcu ludzkości życie, świata całego istnienie? Pytania takie nie zaniepokajają nigdy mózgów filologów, archeologów i tym podobnych logów. Zasiedli nad słówkiem, nad domysłem, nad urną i gratem — i już im dobrze.

Talenta zdawkowe przynosząc ze sobą na świat jeden wielki warunek do szczęścia, bo wiarę w siebie, w swoją pracę. Kiedy się genjalny człowiek Heraklita lub Demokryta śmiechem dławi, uśmiecha się wół literacki do siebie, bo zadowolony, bo szczęśliwy. Niechno odkryje jaką datę — mówi — niech zrobię poprawkę historyczną, sprostuje fakcik, a jużci postawiłem sowie monumentum aere perenius, a jużci przyczyniłem się do szczęścia ludzkości. Pewno, że taka wiara człowiekowi szczęście dać musi.

Oto noc zimowa, jasna! Tam wysoko, na niebie uśmiecha się noc grudnia milionem tajemnic, jak sfinksa twarz tęskna i smutna, a szepce do serca spodziewającego się, milionem nadziei. Cisza rozlega się w około — ta święta wspaniała cisza zimowego nieba, która już nie jedno serce modlitwą, lub klątwą natchnęła.

Wojciech Mrówka chodzi po swojem poddaszu, a choć od rana nic nie jadł, nie patrzy z klątwą na gwiazdy i nie pyta, jak brachvogel: seid auch ihr von Creaturen des Grams bewohnt, wie dieser taumelnde Erdball? Wojciech Mrówka nie przeklina, bo serce jego rozszerza się wśród melodji nocnej ciszy, bo każda gwiazdka mruga mu sławę, sławę...

Oto siedział nad kamieniem przedhistorycznym. Już przeszperał grube folianty, już napisał kilka arkuszy domysłów, już błyska w mózgu jego myśl jasnowidzenia. Więc zerwał się z kulawego stołka i ręce zacierając, mierzonym chodzi krokiem. Postać jego silna, o barkach szerokich, nie wypręża się elastycznie, jak artysty wiotkie kształty; porusza się ciężko, stąpa ciężej, lekko ku ziemi pochylona. Twarz jego nie ma miękkich, choć regularnych rysów artysty, lub głębokich bruzd i zadumy filozofa. Twarz to zwyczajna, pospolita, nie uduchowniona wysokiem, okrągłem czołem. Jedyne oko tli jakąś iskrą, słabym odblaskiem talentu. oko to szuka ciągle po ziemi, jak gdyby chciało przeniknąć każdą drobnostkę.

Jaki szczęśliwy! Ktoś genjalny napisał tragedją, głośną powieść, zbudował nowy system filozoficzny, rzucił garść nieznanych dotąd myśli, a nie uczuwa drżenia rozkosznego w sercu, jak Mrówka, bo kiedy pióro po skończonej złożył pracy, załamał ręce, wołając: czemuż nic nie wiem, zawsze nic?

Ktoś genjalny stanąłby w oknie i zapatrzony w tajemnicze głębie zimowych nocnych błękitów, przenikałby bystrą myślą owe zasłony, przedzielające go od Boga, aby upaść przed tronem Pana Panów i zawołać z Henrykiem von Kleist: „Boże sprawiedliwości! Mów wyraźniej do człowieka, aby wiedział, co mu czynić wypada“. Ktoś genjalny otarłby łzę drżącą na powiece zasmuconego oka, łzę, co płynie na wszelką nędzę ludzkości — ale wół literacki nie zna tajemnic, krom tych, które wieki gdzieś w porzuconym, zapomnianym skrawku przeszłości zamknęły, dla niego obcą jest skarga wielkiego Salomona, niezrozumiały Byron, Lepardi, bo szczęścia jego zawisło od znajomości *atomu* wszechświata.

Szczęśliwy pan Mrówka...

I tak mija rok po roku. Wół ciągnie pług na opoce literackiej, po grudach go ciągnie, po kamieniach i Bóg wie po czem. Pisze całe folianty o starych mieczach, urnach, kamieniach, znosi materjały zapomnianych dziur, a mniema, że buduje.

W życiu praktycznem, między ludźmi, bywa zawsze kozłem ofiarnym. Wyzyskuje go nakładca i redakcje, chwytają go wszyscy na ładne słówka, a jeśli nie uzyskał jakiego urzędziku w bibliotece, lub w jakiem archiwum nie wie nigdy przez całe życie, co będzie jutro jadł. Wół nie odmawia nikomu pomocy, służy wszystkim, do każdej pracy publicznej chętnie ryk przykłada, zawsze idealny, wierzący, ufny zawsze, dla tego się *potykający*, za co go niegodziwcy, którym służył, biczem smagają.

A kiedy nareszcie spotniały, zmęczony i nędzny, na literackim zagonie padnie, aby się więcej nie dźwignąć, napiszą mu nekrolog, sypną na niezamkniętą jeszcze mogiłę garść frazesów zwykłych w takich razach, i... zapomną. Folianty jego idą na półki biblio-

tek uczonych, a imię jego przechodzi do bibliografji.

A genjusz Mefistofeles stanie nad grobem i uśmiechnie się:

— Zbierałeś biedaku materjały, aby dzieci moje lotne, do nudnej prozy nie skore talenta, miały pod ręką cegłę i glinę, gdy im się zachce budować. Spij spokojnie poczciwy, pracowity wole!... (C. d. n.)

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Nowy obraz Munkaczego: „Chrystus przed Piłatem“, o którym wiele pisały oddawna dzienniki zagraniczne, wystawiony został w Paryżu u Sedelmayera. Ponury, jak zwykle u Munkaczego, ton kolorytu, sprawia głębokie, a posępne wrażenie. Postać Chrystusa ma odstępować od utartego typu i cechuje się wielce oryginalnem pojęciem.

Profesor A. Sedlaczek, znany uczony czeski na polu historji i topografji, wydaje bardzo ciekawe dzieło p. t.: „Hrady, a zamki czeskie“. Zamierza on w tem dziele przedstawić dokładny i wyczerpujący obraz historyczny wszystkich sławnych zamków, miast i miejscowości, ważnych pod względem dziejowym. Uzupełnieniem tekstu są ryciny, wykonane przez Karola Liebschera. Zeszyt pierwszy zawiera opis zamku litomyskiego.

ROZMAITOŚCI.

Prawdopodobieństwo niebezpieczeństwa. *Les Annales des Ponts et Chaussées* podają następującą ciekawą statystykę. Za dawnych deliżansów i karetek pocztowych, przypadał jeden zabity podróżny na 335.000, a jeden raniony na 30.000 pasażerów. Na kolejach żelaznych w ciągu czterdziestu lat od 1835 do 1875 roku przypada jeden pasażer zabity na 5,180.000, a jeden raniony na 580.000. Stosunek ten jeszcze więcej uderzającym okazuje się biorąc cyfry trzech ostatnich lat, w których przypada jeden zabity na 45 milionów podróżnych, a jeden raniony na półtora miliona, tak, że, jeżeli wolno w tej sprawie użyć wyrazu: szansa, można powiedzieć, że za czasów poczt konnych, trzeba było odbyć 300.000 podróży, żeby mieć szansę przejścia *ad patres*, a 30.000, żeby narazić się na złamanie ręki, albo nogi; na kolejach, żeby znaleść szanse śmierci, trzebaby odbyć 45 milionów podróży, a półtora miliona, żeby być rannym. Obliczono, że jeżdżąc po dziesięć godzin dziennie z szybkością 50 kilometrów na godzinę, trzebaby odbywać to rzemiosło przez 7.430 lat, by mieć pewną szansę zabicia się. A obok tego wszystkiego są ludzie, którzy pierwszy raz w życiu puściwszy się z Paryża do Wersalu, znaleźli tę tak rzadką szansę.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Kilku panom prenumeratorom na prowincji. Ekspedycja każdy numer wysełа — jeśli zginie, nie nasza wina — zawiadomieni o tem, z chęcią poselamy drugi raz. Reklamacje nie opieczętowane, nie ulegają opłacie pocztowej.

Autorom wierszy: „Ja cię kocham“, „O ty aniele!“, „Rozum i praca“ - utwory panów drukowane nie będą.

„Poetce bez talentu rymotwórczego“. Myśli piękne, praca poprawna — ale zakrawa na panegiryk, a my się tego wystrzegamy.

Panu G. G. w ? Pięć arkuszy pańskiej „mozolnej pracy“ przeczytaliśmy i... żałujemy tego.

P. Józefinie we L. Nic dziwnego, „sentymentalne“ kobiety są czasem tak nudne, że przebywający z nią zwłaszcza dłuższy czas na wsi, gdzie nie ma nikogo, z rozpaczy zapewne. „gzić się“ musi z Kaśką, lub Maryśką.

Panu Q. w K. Humorystyczny wierszyk pański p. t.: „Kobieta i cukierki“, ma tylko dobry tytuł— zresztą, jak się dużo je cukierków, to szkodzą — co do kobiet, tak samo.

P. L. we L. Wiersz p. t. „Do...“ ładny — będzie drukowany, ale musimy wiedzieć nazwisko prawdziwe autora, które redakcja może zachować w tajemnicy.

Panu Adamowi Br. w Krakowie. Wiersz pański p. t.: „P. Józefia S.“, który według listu pańskiego, „jako satyra niepoślednie miejsce w literaturze współczesnej zajmie“, który, jak pan pisze „udało się“ panu napisać — jest wymownym dowodem wraz z listem pańskim jakiejś wynaturzonej arogancji. Powyższy wiersz pański nie ma żadnej wartości literackiej, ale za to sensu... także nie ma.

P. St. K. w Krakowie. Pobłażliwość z naszej strony niepotrzebna — radzimy dalej pisać i pracować — drugi nadesłany nam fragment słabszy, nie będzie drukowany.

Architekci.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie, stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji. Oraz poleca swój warstat wyrobu więbź dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Handle korzenne.

W. Marszałkiewicz we Lwowie, ulica Krakowska l. 6. poleca główny skład herbaty chińskiej, rum z Jamaiki, Arac de Goa, butelkami i na miarę, towary korzenne, cukier, kawę, czekolady, wina, świece, owoce, sery, bulion, kawior, marony, sardynki, śledzie i t. p. Hoffa wyroby słodowe, główny skład piwa butelkowego z browarów krajowych i zagranicznych. Cenniki szczegółowe na żądanie gratis.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Józef Tillinger, introligator, ulica Karola Ludwika Nr. 5. Poleca swoją pracownię introligatorsko-galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najpojedyńczszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury jak najtaniej obliczam tak, że śmiało konkurować mogę z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, upraszam o liczniejsze zamówienia.

Zakłady krawieckie.

Aleksander Myszkowski przy placu Halickim l. 14, otworzył dnia 1. kwietnia b. r. pracownię sukien męzkich, zaopatrzywszy takową w doborowy materjał z fabryk krajowych i zagranicznych. Wykonuje wszelkie zamówienia z prowincji i miejscowe szybko, sumiennie, starannie podług najnowszych żurnalów po nader umiarkowanych cenach.

Antoni Solecki. Magazyn i pracownia sukien męskich, Lwów ul. Hetmańska 6. Poleca wielki wybór materyj krajowych i zagranicznych, oraz wielki skład gotowych sukień. Robota szybka staranna i elegancka. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej ceny umiarkowane

---

O G Ł O S Z E N I A.

M. Muszkowski, zegarmistrz, ul. Farna l. 14 w Rzeszowie. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż otworzyłem handel zegarów i zegarków wraz z pracownią zegarmistrzowską. Staraniem mojem będzie, tak co do wyboru towarów z pierwszorzędnych fabryk, jako też sumienną robotą i umiarkowanemi cenami zasłużyć sobie na łaskawe względy, o które najuprzejmiej Szanowną P. T. Publiczność upraszam. (881-1-2)

Jan Uszkiewicz. P. T. Niniejszem mam zaszczyt donieść, że otworzyłem w Jarosławiu **Pracownię sukień męskich w kamienicy p. Haja.** Wieloletnia praktyka, tudzież stosunki bezpośrednie z fabrykami sukna i akademją krawiecką w Dreźnie, umożliwiają mi wszelkie powierzone zamówienia wykonywać **wedle najnowszych krojów i fasonów z trwałego sukna, po cenach bardzo przystępnych.** — Polecam pracownię moją łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności i zapewniam, że dołożę wszelkich starań, aby dobrą i sumienną robotą, oraz rychłem wykonaniem poruczonych mi zleceń, na takowe zawsze zasługiwać. (880-3-2)

J. Satalecki, zegarmistrz w Krakowie w rynku, poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju zegarów ściennych i kieszonkowych z najlepszych fabryk sprowadzane po umiarkowanej cenie. Zamówienia i reperacje uskuteczenia szybko i sumiennie. (891-9-2)

Tanie i dobre.

A. Rabinowicz w Przemyślu w rynku Nr. 13. Poleca wszelkiego rodzaju krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach wina, przytem co dni 14, sprowadza wszelkie wody mineralne i sprzedaje po miernej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie odwrotną pocztą. Przytem powyższy handel posiada wszystko, co tylko w zakres handlu korzennego wchodzi, t. j. kawę, cukier, rum herbatę, świece i t. d. (888-2-2)

Do głównego składu WÓD MINERALNYCH W. GOLDWASSERA, gł. Rynek l. 44, w Krakowie, nadchodzą co 8. dni **Świeże przesełki.**

Obstalunki z prowincji uskuteczniają się jak najspieszniej. Pp. aptekarzom i kupcom udzielam stosowny rabat. (889-3-2)

Galicyjski Bank Kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.,

wydaje począwszy od 1. Stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem, zaś wszystkie inne znajdujące się

Asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. Kwietnia 1881

będą oprocentowane, **tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.**

Lwów, dnia 1. Stycznia 1881.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony.) (770-?-10)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (812-17-7)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

jakoteż

5% Premionowane Listy hipoteczne

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów fundaszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, a w tymże kantorze do nabycia.

☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Konstantego Wiszniewskiego. Apteka pod „Gwiazdą" w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, otrzymała świeże **Wody mineralne** tak krajowe, jakoteż zagraniczne i sprzedaje takowe skrzyniami, jakoteż pojedyńczo. (884-8-2)

Retuszer praktyczny potrzebnym jest w Zakładzie fotograficznym **Walerego Rzewuskiego w Krakowie.** (893-3-2)

!! Bardzo tanio !!

Bilard fabryki Zyznli w Wiedniu bardzo dobry do kręgielków, oraz z przyrządami do karamboli z płytą marmurową, z 3ma kulami i 13ma kulami, za nader niską cenę. — Dla braku miejsca do sprzedania natychmiast w cukierni **p. Bogdanowicza w Jarosławiu.** (886-2-2)

H. Diamand przy ul. Farnej w Rzeszowie, poleca skład swój książek naukowych wszelkich materjałów do pisania, tudzież wszelkie przybory do robienia kwiatów po cenach nadzwyczaj niskich, rejestra ekonomiczne poprawne wydania **„Cybulskiego".** (887-2-2)

1881.

WODY MINERALNE

krajowe i zagraniczne z najświeższego napełnienia nadeszły już do głównego składu **Wód mineralnych, M. Kozłowskiego w Przemyślu.** — Cenniki bezpłatnie się rozdaja. Zamówienia z prowincji niezwłocznie się uskuteczniają. (885-6-2)

M. Krug w Przemyślu l. 3. Główny skład wód mineralnych wszelkiego rodzaju krajowych i zagranicznych, transporta wód odbywają się co 14 dni, są więc zawsze świeże i dobre; prócz tego posiada cukier, kawę, herbatę, makaron, krochmal, farbka do bielizny, mydła, wina austrjackie węgierskie i zagraniczne, rum, piwo i wszelkiego rodzaju delikatesy, farba do podłogi, pokost lniany gotowany smarowidło belgijskie. **Ceny najumiarkowańsze.** (882-3-2)

J. Rudnicki (dawniej Wieczorek) w Krakowie, w hotelu Drezdeńskim, poleca rękawiczki szwedzkie damskie i męskie w najlepszym gatunku — wielki wybór krawatek męzkich najnowszego fasonu. (893-6-2)

Wilhelm Klamut, fabrykant powozów, Lwów, Chorążczyzna 16. dostarcza znane tarantasy amerykańskie w różnych gatunkach. — Cenniki franco. (821-9-8)

T. Werber, taksator gal. Zakładu zastawniczego i kredytowego, **jubiler i złotnik**, poleca swój obficie zaopatrzony skład wszelkich wyrobów ze złota, srebra i zegarków, we Lwowie rynek l. 18. (883-2-2)

H. Niemetz Gł. Rynek nr. 36 w Krakowie. Poleca Sz. Publ. swoją wyłącznie główną ajencję amerykańskich Howego i Singera patentowanych maszyn do szycia które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe z 5-letnią gwarancją. — Utrzymuję zarazem Zakład optyczny i towary galanteryjne. Przyjmuję wszelkie reperacje optyczne i maszyny do szycia. (785-12-10)

Tadeusz Wiskida. Zakład fryzjersko-perukarski dla dam i panów przy placu Panny Marji Nr. 343 „pod Murzynami" w Krakowie. Salon golenia, strzyżenia i fryzowania. Skład rozmaitych i najnowszych wyrobów z włosów, artykułów toaletowych oraz perfumeryj. (897-12-1)

Nowy kurs do egzaminu na jednoroczných ochotników rozpoczął się 1. marca b. r. Zapisywać się można do 15 marca w kancelaryi **Zakładu naukowego wojskowego** ul. Piekarska l. 21. codzień od godz. 5 do 7. po południu. Później zgłaszający się winni się poddać ścisłemu egzaminowi wstępnemu, lub opłacić taksę szkolną od dnia rozpoczęcia się kursu. W Zakładzie jest pensyonat. **F. Koestlich,** dyrektor zakładu. (856-6-5)

BERLIN.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy-Cywilni.

Biórö techniczne *i międzynarodowe* **PATENTOW**

J. Brandt et G. W. Nawrocki. — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-15)

BERLIN

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim i rosyjskim.

A. P. Schulc w Czerniowcach, rynek gmach kasy oszczędności poleca: swój obficie zaopatrzony handel w doborowe krajowe i zagraniczne towary. Każdego rodzaju papiery, przybory do pisania i rysowania, książki szkolne, Wyroby galanteryjne z bronzu, skóry i drzewa Perfumerje i potrzeby toaletowe. Włóczkę, jedwabie, wielki zapas ręcznych robót na kanwie i suknie, i wszelkie przybory do haftu. Tapety pokojowe w wielkim wyborze po cenach fabrycznych. Zabawki dziecinne dla każdego wieku. Jedyny skład i zastępstwo na Bukowinę wyrobów z chińskiego srebra z fabryki „Christofle et Comp. w Paryżu i Carlsruhe" po cenach fabrycznych. Obstalunki odwrotną pocztą z wszelką akuratnością załatwiam. Z szacunkiem **Aleks. Przemysław Schulc.** (841-6-6)

WODY LEKARSKIE

z fabryki parowej wód gazowych **K. Rzący w Krakowie** aprobowane przez świetne towarzystwo lekarskie w Krakowie, i zalecane bywają w odpowiednich słabościach. Woda selcerska nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej. Woda Gorżka, według części składowych źródła Wiktorji, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza. Woda z pyrofosforanem żelazowym zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znoszoną bywa nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym. Woda litowa, zawierająca daleko większą ilość węglanu litowego niźli jakakolwiek woda mineralna lit zawierająca. Woda jodowa, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające. Woda Vichy według części składowych źródła Celestyny i Grande Grillei nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą. Składy w Krakowie: w Aptece pod Gwiazdą ulica Florjańska, w Aptece pod Słońcem Rynek główny, w Aptece pod Złotą głową Rynek Główny, w Aptece pod Barankiem mały Rynek, w handlu p. Janigi Rynek Główny. Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. (906-1-1)

Apteka „pod Nadzieją" we Lwowie

przy ul. Żółkiewskiej l. 61.

utrzymuje prócz innych artykułów leczn. w wyłącznym tylko składzie

Ziółka piersiowe dra Seeburgera

(byłego c. k. lekarza nadwornego w Wiedniu)

jako jedyny środek przy dłuższych cierpieniach płuc, uporczywem katarze, kaszlu, łechtaniu w gardle i zaflegmieniu.

Paczka tychże kosztuje 20 ct.

Mniejsze składy utrzymują: w Brodach p. Kulak apt., w Drohobyczu p. Dobrzyniecki apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Przemyślu p. Nablik apt. w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Stanisławowie p. Beill apt., w Tarnopolu p. Jamrógiewicz apt., w Stryju p. Gertner.

Maść sybirska przeciw odmrożeniu

(wyrobu aptekarza A. Mussila)

jako z dotychczasowych najlepszy i niezawodny środek przeciw odmrożeniu, goi rany zadawnione, powstałe wskutek odmrożenia, co przez długie lata w krajach północnych, a zwłaszcza w Rosji z wyśmienitym skutkiem aprobowano. (921-3-1)

Słoik kosztuje 40 ct., z opakowaniem na prowincji 50 ct.

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid). termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Augouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (W y s t a w a p a r y s k a z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-10)

S. A. BUBERA SYNOWIE

ulica Sykstuska l. 8. we Lwowie.

polecają swój fabryczny

SKŁAD PAPIERU

wszelkiego gatunku a mianowicie: drukowego, kancelaryjnego, konceptowego, listowego, opakowego, i kolorowego, po cenach fabrycznych. Próbki i cenniki na żądanie franco. (844-6-5)

Francuskie Ornaty i Stuły zaczęte do haftowania na kanwie z pracowni J. Rajski w Paryżu. Ceny następujące: Oryginalne francuskie ornaty zaczęte złr. 32. Kopie francuskich ornatów zaczęte złr. 16. 50 ct. Oryginalne francuskie stuły zaczęte złr. 14. Kopie francuskich stuł zaczęte złr. 5, 6, 7, za zupełne podobieństwo kopij do oryginałów ręczy wieloletnia praktyka w tej gałęzi handlu. Różne inne roboty ręczne, zaczęte, skończone, lub oprawione w największym wyborze, oraz skład wszelkich przyborów do haftu białego, kolorowego i ukraińskich, jak również deseni. Z uszanowaniem *F. Bruno Hann* w Krakowie. ul. Grodzka l. 53. Pierwsza pracownia w kraju robót ręcznych haftowanych. (774-12-10)

Obrazki Świętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i korespondencji, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.

Kutrzeba et Murczyński

(762-20-13) w Krakowie.

Teofila Puchalska. Fabryka kwiatów wyborowych przeniesiona z Paryża w Krakowie ul. Szewcka l. 226, poleca wyroby z włosów, peruki, gotowe suknie damskie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko sumiennie po miernej cenie. (902-3-1)

K. Waligórski. Skład i pracownia sukień męzkich, we Lwowie ul. Teatralna l. 10. (816-9-8)

Fabryka krakowskich pierników **Kaspra Molęckiego** w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca Pierniki toruńskie salonowe. (716-?-7)

Główny skład piwa okocimskiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano. do 9 wieczór, poleca P. T. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (775-12-11)

Skład karlsbadzkich koronek **Braci Reitznerów.** Lwów. plac św. Ducha l. 8. (792-?-7)

Jan Gella, fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (776-12-11)

Józef Kluger, w Krakowie ul. Grodzka Nr. 62. Magazyn nowości poleca swój obficie zaopatrzony skład towarów galanteryjnych i norymbergskich, jako to: krawaty, bielizna wszelkiego rodzaju męska, biżuterje, pugilaresy, grzebienie, słowem wszystko, co w zakres handlu galanteryjnego wchodzi, sprzedaje po najtańszej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko. Ma na składzie perfumerje angielskie i francuskie, prawdziwą wodę kolońską. 500 zł. w. a. ofiaruję temu, komu przy użyciu „Röslera wody do ust" flaszka po 35 ct., już to ból zębów raz jeszcze się pojawi, już to z ust czuć będzie. Za opakowanie dolicza się 10 ct. Znajduje się **wyłącznie** na składzie u Józefa Klugera w Krakowie ul. Grodzka Nr. 62. (892-2-2)

Pierwsze chemiczne laboratorjum, skład materjałów i kosmetyków. E. I. Sygierycz farmaceuta w Czerniowcach ulica Pańska w domu pp. Barber et Kohn, poleca następujące artykuły: **Poudre de Princesse Orientale** (Pudr książęcy). Unikat sztuki kosmetycznej, gdyż nie zawiera żadnych składników szkodliwych, jak n. p. bismut, ołów, żywe srebro, i t. p. Pudr książęcy jest najzupełniej nieszkodliwy, nadaje twarzy cerę młodości, białość i delikatność. Cena pudełka oryginalnego 1 zł. — **Poudre de Riz** dla blondynek i brunetek w najrozliczniejszych odcieniach — cena pudełka 50 ct. **Eau Lenticulcuse,** woda przeciw piegom — usuwa takowe w najkrótszym czasie **raz na zawsze** 1000 złr. dostanie ten, co okaże nieskuteczność tego środka. Cena 1 zł. 50 ct. (828-12-3)

Konkurencja.

wzmógłszy się ostatniemi czasy, zmusiła mnie do zmienienia mojej od **12** lat już istniejącej niezupełnej firmy **M. BILBEL** na zupełne nazwisko:

MAILECH BILBEL

Przyczem zawiadamiam wszystkich P. T. klientów moich i Szanowną Publiczność, że w moim magazynie i pracowni (916-2-1)

ubiorów męskich i dla chłopców,

znajdującym się we Lwowic, przy ul. Sobieskiego (Nowej) Nr. 9. po lewej ręce, w domu p. Pentera, posiadam zawsze na składzie modne **wełniane** nie imitacje i nie drukowane, materje na ubiory męskie i dla chłopców podobnież tak i gotowe garnitury dla mężczyzn i dzieci, które sprzedaje o 30 pr. taniej, niż inne tego rodzaju magazyny.

Z uszanowaniem

Mailech Bilbel.

K. F. Kopaczyński dawniej A. Ziębowski, bronzownik w Krakowie przy ul. Florjańskiej l. 366, poleca swoje wyroby z bronzu i innych metali, oraz wyzłaca i srebrzy w ogniu i galwanicznie. Odnawia srebra wyrabia karabele i podejmuje się wszelkich reparacyj, wybija guziki herbowe i medaliki. Odlewa z bronzu i cynku popiersia i cyzluje takowe. Za wyroby z jego pracowni wyszłe gwarantuje. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (903-3-1)

Drukarnia pod firmą **Fischer, et Deutscher**, w Krakowie ul. Grodzka 113, naprzeciwko c. k. arsenału poleca się do wykonywania wszelkich do fachu drukarskiego należących robót. Zapewniając piękne i dokładne wykonywanie robót, po cenie najumiarkowańszej prosimy o względy Szan. Publiczności. (908-4-1)

Leon Passyga, krawiec męzki przy ul. Sławkowskiej pod l. 285 obok p. Mikeski, poleca nowo otworzony Magazyn sukien męzkich własnego wyrobu, najnowszej mody, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki po nader umiarkowanych cenach. (905-2-1)

J. Bajer, magazyn i fabryka wyrobów tokarskich przy ul. Grodzkiej Nr. 89, w domu Wnego Goebla, poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, marmuru i metalów. Za dobry gust. rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. (909-9-1)

Jakobi w Tarnowie przy ul. Krakowskiej dawniej stara poczta l. 6. poleca swoją pracownię lakierniczo-malarską, w której wykonuje wszelkiego rodzaju malowania i lakierowania. Wykonanie szybkie i sumienne. Zamówienia z prowincji uskutecznia szybko i sumiennie. Ceny bardzo umiarkowane. (918-4-1)

Karol Frege w Krakowie, przy ul. Lubicz Nr. 103, poleca wszelkiego rodzaju kwiaty i bukiety najpyszniejsze oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na wieńce, bukiety i t. p. wykonuje najstaranniej i szybko po miernej cenie. (912-12-1)

Magazyn wyrobów tapicerskich K. Sadowskiego, w Krakowie, przy ul. Florjańskiej pod Nr. 334, zaopatrzony jest w meble najnowszego kształtu, oraz znaczny wybór materaców włosianych i sprężynowych, przyjmuje też wszelkie roboty na prowincję, po cenach bardzo przystępnych. (913-12-1)

Felicjan Wojtych, rytownik w Krakowie, Sukiennice Nr. 10. Poleca swój zakład który wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące jak również grawerowania na metalach i kamieniu, oraz podejmuje się rysowania herbów i monogramów jak najdokładniej. Ręczy za staranne i gustowne wykonanie w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. (911-2-1)

Dobry drukarz jest duszą litografa. Wysilenia jego przy pracach rysunkowych lub kaligraficznych są nadaremne, jeżeli drukarz nie potrafi oddać ją na papier farbami tak, jak ona na kamieniu jest wyrytowaną. Zwyczajem naszych zakładów nawet większych, jest: posługiwać się bezpłatnymi chłopcami przy tak ważnej robocie, co wychodzi na niekorzyść ich samych i kraju, bo robotę przez kiepskie wykonanie wysuwają za granicę, chłopiec przy krótkiej praktyce nie może tego wykonać, co doświadczony drukarz, a trzeba długoletniej praktyki i wprawy, ażeby powiedzieć można: to robiła zręczna ręka drukarska. Otóż podpisany zakład litograficzny przyjął najzdolniejszego drukarza we Lwowie w kondycję, którym się poszczycić może, bo wykonuje roboty litograficzne czysto i gustownie ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Zamawiających. **Litografia** dawnej Gaz. Narod., plac Marjacki l. 3. (868-2-1)

WINA WZMACNIAJĄCE.

Obfitość alkoholu, niedodanego, lecz naturalnie powstałego z fermentacji stanowi główne wino wzmacniające, a powtóre, właściwy stosunek, zachodzący pomiędzy jego kwasami i zasadami. Te zasady, jak, potaż i soda, znajdują się w winie pod postacią chlorków i w podobnej proporcji, jaka w tej mierze zachodzi we krwi i mięśniach człowieka. Dla tych właśnie powodów wino działa z wielkim skutkiem, jako narzędzie do przyswojenia pokarmów.

Druga zasada, garbnik, ma wielkie znaczenie w fizjologiczno-hygienicznem działaniu wina. Garbnik pochodzący z ziarnek winogradu, ze skórki gron i powłoki pestek nietylko jest materją farbującą, ale jeszcze ma własności, takie same, jakie się znajdują w galasie; ztąd garbnik zajmuje ważne miejsce pomiędzy częściami składowemi wina i jeszcze dla tego, że we właściwych sobie warunkach, ma wielkie podobieństwo do kory kinkiny. Podobnie jak kinkina, garbnik ma smak gorzki, który wywiera wpływ niewątpliwy na soki gastryczne; podobnie jak kinkina, garbnik posiada w wysokim stopniu własność toniczną, ściągającą, która się szczególnie przyczynia do wybornego działania win.

Garbnik nadaje winom czerwonym wyższość nad winami białemi i powoduje użycie pierwszych, ilekroć idzie o pokrzepienie organizmu, dodanie energii żołądkowi i o przywrócenie regularności pomiędzy funkcjami trawienia. Wino białe, podobnie jak wódka silnie wstrząsa ten system, kiedy wino czerwone, z miarkującą własnością garbnika, mniej upaja, nawet przy równej części alkoholu Doktor Bouchardat, znakomity profesor hygieny, podzielił wina na alkoholiczne, garbnikowe, kwaskowate i musujące. Do dwóch pierwszych klas należą wina szczególnie wzmacniające, a ta zaleta objawia się w rozmaitych warunkach. Madera i malaga są typami win alkoholicznych: zawierają one zwykle 12 do 15% alkoholu. Na nieszczęście w handlu tym dwóm winom jeszcze dodają alkoholu, tak, iż proporcja wzrasta do 25%, a ten stopień bywa szkodliwy. W stanie naturalnym te wina posiadają zapach. Spotykamy tam różne pierwiastki: etery i essencje, które stanowią bukiet; ale ich podobieństwo do win białych, zbliżonych do wódki czyni je raczej rozdrażniającemi, niż tonicznemi.

Wina kwaśne, jak wina reńskie, oraz wina musujące których typem jest szampan, znajdują się w tych samych warunkach: wstrząsają system nerwowy, podobnie jak wódka.

Wina istotnie wzmacniające, których najzupełniejszym typem jest Saint. Raphaël, są tego rodzaju, że nie rozdrażniają systemu nerwowego, a z powodu cukru, naturalnie w nich zawartego, przedstawiają żywioł miarkujący. Nadto wina te posiadają w swojej materji farbującej, wynikłej z roztworu ziarek, skórek i pestek gronowych, naturalną proporcję garbnika, ściślej połączoną ze samym płynem, niżeli w preparatach, przygotowanych w laboratorjum chemicznem.

Wino garbnikowe, ściągające i cukrowane z natury, ma pod względem hygienicznym pierwszeństwo przed winami po prostu alkoholicznemi i cukrowanemi, bo się lepiej przydaje do przyrządów trawienia. Typem w tym dziale jest wino Saint-Raphaël, które inicjatywą Soubeyran'ea i poważnemi studjami profesora Bouchardat'a zostało wprowadzone z pomyślnemi rezultatami do użycia pomiędzy Paryżanami, zamiast win zagranicznych wątpliwego pochodzenia.

Wino Saint-Raphaël, jako najwyborniejszy kordjał, jest skutecznym pomocnikiem w wypadkach trudnej konwalescencji, bezkrwistości, bladaczki i limfatyzmu, kiedy zachodzi potrzeba podniesienia czynności we funkcjach trawienia i kiedy wypada uczynić pożyteczniejszem dzieło pożywienia.

To wino przyjmowane bywa w małych dozach, w proporcji kieliszka, przed każdem jedzeniem, albo po jedzeniu. (904-1-1)

Znajduje się na składzie we Lwowie w aptece Ruckera.

Nagrodzona srebrnemi medalami zasługi!

SCHUBUTHA MASA

do zapuszczania podłogi

w pięciu kolorach, pudełko wystarczające na wielki pokój

kosztuje 1 zł.

Do nabycia w handlach: we Wiedniu L. Brzeżany, w Pradze J. Preisig, w Bernie F. Schmidt, w Krakowie J. F. Fischer, K. Okoń, M. Jawornicki, A. Susski, w Brzozowie A. Mariniowa i Sp., w Bochni J. Michnik, w Brzeżanach E Moerl, w Brzesku J. M. Celnik, w Jaśle G. Steinhaus Syn, w Sanoku R. Barth, w Nowym Sączu K. Müller, w Tarnowie Leszczyński. Fr. i W. Hildner, w Sędziszowie Mizerski, w Rzeszowie Scheiter i Sp. E. Neugebauer, w Przemyślu E. Machalski, M. Kozłowski, M. Krug, Dominikowski i Bękner, w Jarosławiu K. Zabłotny, w Stanisławowie K. Kopacz, W. Waldek, w Kołomyi J. Rożański, w Zaleszczykach K. Sanocki, w Czerniowcach Ig. Schnirch, w Samborze A. Żuławski, w Rohatynie Fr. Marx, w Horodence C. Pochowski, w Tarnopolu A. Morawetza Spadkob. i E. Frantz, w Brodach W. Adamowicz, w Podwołoczyskach G. Morawetz, w Serecie J. Dempniak. (873-3-3)

W. Kosydarski. Skład i pracownia wyrobów blacharskich tudzież wszelkiego rodzaju artykułów w zakres ten wchodzących, w Krakowie, ulica Szewska l. 228. Poleca się, szczególnie, jako biegły w pokrywaniu dachów, urządzaniu wodociągów, zakładaniu sygnałów elektrycznych, telefonów, po domach prywatnych i hotelach. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najspieszniej, ręcząc za dokładną robotę. (764-12-12)

Skład papieru Kamila Bauma w Tarnowie. Poleca Bilety wizytowe Monogramy, księgi handlowe i Hektografy. Ceny niskie i stałe. (919-4-1)

Sacher Luft przy ulicy Rzeźnickiej, l. 14., poleca każdego czasu Cement portlandzki, który jest tańszy, jak wszędzie, oraz i świeży gips w trzech gatunkach. I. do figur, II. do budowli, a III. do uprawy roli, sprzedaje po miernej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie o 25% taniej jak wszędzie. (872-6-3)

Aurelia Zawadzka w Krakowie ul. Wiślna 174, poleca na każdy sezon najmodniejsze kapelusze paryzkie oraz i kwiaty po miernej cenie. (899-3-1)

J. K. Pękalski właściciel pierwszego przedsiębiorstwa pogrzebowego „Concordia“ w Krakowie ul. Smoleńska Nr. 50, poleca swój skład obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju trumny metalowe i drewniane z najpierwszych fabryk sprowadzane, od najozdobniejszych do najskromniejszych, przytem posiada ozdobne karawany, powozy, materace i poduszki do trumien, wieńce, kwiaty, świece, krzyże żelazne i pomniki, jak najgustowniejsze — słowem wszystko, co w zakres obrzędu pogrzebowego wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie, przytem zajmuje się zupełnie pogrzebem, tak, że rodzinie oszczędza wszelkich trudów. (900-8-1)

Podpisany wydzierżawiwszy hotel Krakowski w Krynicy „pod Koroną“ zaopatrzył takowy w nowe meble i urządził wzorowo restaurację i cukiernię. Staraniem jego będzie, by doborem potraw i napoi, umiarkowanemi cenami, uprzejmą obsługą, pozyskać względy Szan. Gości kąpielowych. **Karol Kisowski** restaurator w hotelu saskim w Krakowie. (901-2-1)

W. Limanowski, zegarmistrz w Sukiennicach Nr. 10. naprzeciw N. P. Marji, poleca swój skład zegarów i zegarków, zegarów pendułowych, ściennych i stołowych z dwuletniem zaręczeniem. Reperacje uskutecznia najdokładniej z jednorocznem zaręczeniem. (907-3-1)

Pierwsza na Galicję i Bukowinę upremiowana, zaszczycona 7. medalami fabryka **F. Łazarskiego w Tarnowie**, poleca lodownie na piwo (Eiskeller) jakoteż nowego wynalazku lodownie z pompą i rezerwoarem powietrznym, spiżarki, maszyny do zamrażania i przechow. lodów, tudzież oziębienia wody, **wózki do wody sodowej** metrów do mierzenia, wszelkie wyroby ślusarskie i przybory ogniowe. (920-4-1)

Bardzo przednia

BRYNDZA

Liptawska

także prawdziwe

Kwargle ołomunieckie

pojedyńczo i hurtem w handlu **H. Chigera**, rynek 40. (915-3-1)

Michał Świderski w Tarnowie w domu własnym **Nr. 150 na Burku**, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju obuwie męskie i damskie z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego. Robota sumienna i trwała, wykończenie eleganckie. Ceny nader umiarkowane. (917-4-1)

Magazyn obuwia damskiego, istniejący od lat 14, przy ul. Floryańskiej l. 330. w Krakowie, zaszczycony dyplomem na wystawie w Wiedniu i Krakowie, a w Białej złotym medalem. Powyższy magazyn zaopatrzony jest we wszelkiego rodzaju najmodniejsze obuwie damskie z krajowego i zagranicznego materjału i podług najnowszej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia się szybko i sumiennie po najniższej cenie. (914-18-1)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Czechliński. Z drukarni K. Pillera.